

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 34 ● 25 VIII 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- JAK WYBRAĆ NAJLEPSZYCH?
rozmowa z członkiem konwentu
- „KRÓLOWA ŚNIEGU”
I TROMBITY
spotkania z kulturą
- KURACJA POD NAMIOTAMI
inicjatywa na wagę złota
- LISTY CZYTELNIKÓW
nie tylko o wakacjach

BIESZCZA- DZKIEJ LEGENDY NOWY ROZDZIAŁ

FOTOREPORTAŻ
MARKA
SUCHECKI
NA STR.



Fot. M. Suchecki

PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM

ALARM ODWOŁANY

ZENOBIJA MILLER

To chyba sezon urlopowy sprawił, że tu i ówdzie oblicze terenowej oświaty jakby pokraśniało. W pierwszej dekadzie sierpnia odwiedziliśmy Końskie i Szydłowiec, miasteczka na krańcach sąsiadujących ze sobą województw: kieleckiego i radomskiego. Tym razem reporterski zwiad przyniósł nieco więcej plusów niż minusów, i to w jednym z najbardziej newralgicznych ogniw — w kadrowej obsadzie szkół, przedszkoli i innych placówek wychowania.

— Alarm odwołany, można nawet powiedzieć, że nie jest źle, ale zmarszczek jeszcze sporo pozostało i te będziemy w najbliższych latach powoli wygładzać — mówi zastępca inspektora w Końskich, Elżbieta Sikora. 12 szkół 8-klasowych,

4 filialne, 12 przedszkoli i inne podległe inspektoratowi placówki mają pełną obsadę kadrową. Wszyscy nauczyciele mają pedagogiczne kwalifikacje. Na 454 zatrudnionych 150 legitymuje się wykształceniem wyższym — na poziomie magisterskim, 42 — wyższym zawodowym, 239 — jest po SN, średnie pedagogiczne ma 23. Podstawowe przedmioty będą więc prowadzić nauczyciele na ogół z kierunkowym przygotowaniem merytorycznym. Brakuje tylko jednego polonisty, za mało jest chemików, natomiast istnieje nadwyżka kadr do nauczania początkowego i przedszkolnego. Dostarcza ich miejscowe Studium Pedagogiczne (w poprzednich latach występowało pod innymi nazwami), które kształci w tych kierunkach.

W pośpiechu, z jakim przygotowywano się do opanowania wyżu w szkołach, zapomniano jednak o przedmiotach wzbogacających kulturę ucznia, jak wychowanie plastyczne, muzyczne, fizyczne oraz praca — technika. Toteż w części szkół trzeba nimi obdzielić niespecjalistów.

Jest to chyba wystarczająco głośny sygnał, aby koneckie SP postarało się o odpowiedni glejt i otworzyło — wzorem wielu innych SP w naszym kraju — podwoje dla nowych specjalizacji. Nie łudźmy się, jak dotychczas, że zawodowi plastycy i muzycy czy sportowcy niebawem zaczną zasypywać ofertami małomiasteczkowe wydziały oświaty i pukać do drzwi wiejskich szkół w poszukiwaniu dla siebie zajęć. Chyba żeby nagle wybuchła jak orkiestra — moda na powrót do natury, takowe przecież już w naszej historii się zdarzały. Na razie jednak przeważa ruch w odwrotnym kierunku, czyli do większych i wielkich aglomeracji miejskich.

Ten kilku- lub kilkunastoprocentowy stopień niespójności (niejednokomy w poszczególnych przedmiotach) między rzeczywistym przygotowaniem a przydziałem zajęć uzupełniających będzie się z roku na rok zmniejszał, jeśli miejscowa kuźnia pedagogiczna wzbogaci swoją ofertę programową. Godzi się też odnotować, że zaspokojenie podstawowych potrzeb pozwoliło inspektoratowi podczas ustalania organizacji nowego roku szkolnego dokonać wyboru wśród zgłaszających się do zawodu. Zatrudniono 16 młodych, zgodnie z ich merytoryczno-pedagogicznym przygotowaniem, oczywiście, po studiach.

Czyżby więc miasto łącznie z gminą nie odczuwało braku lokali mieszkalnych, że pozwala sobie na dokonywanie wyboru wśród kandydatów. Rozmowa z dyrekto-

rem Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół Miasta i Gminy Końskie, Michałem Fornalem wprawdzie nie nastraja do beztroskiego optymizmu, ale też nie daje podstaw do rysowania czarnego obrazu. Sytuację można by ocenić na dostateczny, nawet z plusem. Rzecz jasna, 15 mieszkań funkcyjnych przy szkołach i przedszkolach, traktowanych jako locum przejściowe nie rozwiązuje problemu. Większość zatrudnionych w mieście i okolicznych wioskach dorobiła się już jednak jakiegoś M lub własnego domku, część ich dojeżdża z Końskich do macierzystej szkoły, np. w Bednie i Sworzycach.

Ale komunikacja autobusowa nie jest zła, a nauczyciele wolą jednak na stałe urzędzić w mieście, gdzie łatwiej niż na wsi o zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby. Młodzi, na ogół miejscowi, liczą na przydział lokalu, gdyż miasteczko rozrasta się.

Dyrektor Fornal zaznacza, że tu nie ma problemu uzyskania jakiegokolwiek pomieszczenia, lecz młodym chodzi o stworzenie sobie lepszych warunków, czyli szybkie usamodzielnienie się, aby nie mieszkać np. przy rodzicach. Niestety, muszą poczekać, gdyż kolejka oczekujących — jak wszędzie — spora, a nauczyciele z jakichś specjalnych przywilejów nie korzystają. Niemniej miejscowe władze dokładają starań, aby potrzeby szkół nie schodziły na dalszy plan.

W bieżącym roku inspektorat mógł zaoferować nowo zatrudnionym jedynie lokale w podkoneckich wioskach. Niektórym

OBCHODY 80-LECIA ZNP

W CHELMSKIEM

Okręg ZNP województwa chełmskiego zrzesza około 3500 członków zgromadzonych w 34 oddziałach. W oddziałach miejskich Chełm, Krasnostaw i Włodawa działa 48 ognisk związkowych. Ośmiu ZNP istnieje we wszystkich placówkach oświatowo-wychowawczych, obejmując swym zasięgiem 65 proc. pracowników. Znaczne rozproszenie terytorialne i organizacyjne powoduje, iż główne problemy działalności związkowej koncentrują się w mniejszych skupiskach. Realizacja bieżących zadań organizatorskich spoczywa głównie na barkach aktywnego społecznego.

Obchody 80-lecia ZNP stały się wiodącym problemem w działalności okręgu już w roku ubiegłym.

Przy współudziale wszystkich ogniw przystąpiono do uzupełnienia informacji o nauczycielach poległych w czasie okupacji. W oparciu o zasoby archiwalne związku i wywiady środowiskowe, przeprowadzane przez członków Związku, udało się wzbogacić dane gromadzone w poprzednich okresach przez kol. Witolda Falkowskiego, a dotyczące okoliczności śmierci około 100 nauczycieli (ponad 25 proc. stanu nauczycieli zatrudnionych w 1938/39 roku). W podobny sposób zaktualizowano wiedzę o nauczycielach prowadzących w czasie okupacji tajne nauczanie.

Problematyka 80-lecia ZNP, znalazła swoje odzwierciedlenie na konferencjach sprawozdawczych, na rejonowych konferencjach pedagogicznych oraz w działalności zarządów i sekcji związkowych.

Między innymi w styczniu 1985 r. konferencję sprawozdawczą Oddziału w Chełmie rozpoczęto od odznaczenia kol. Zofii Barbiszewskiej Krzyżem Oficerskim OOP. Za całokształt zasług położonych w długoletniej wyróżniającej się pracy zawodowej oraz działalności społeczno-politycznej 29 nauczycieli z Chełma odznaczonych zostało Medalem 40-lecia PRL.

W maju Zarząd Okręgu zorganizował spotkanie około 50 nauczycieli emerytowanych z terenu województwa. Kanwą do odnowienia pamięci o współtowarzyszach pracy stała się „Księga Pamięci” zasłużonych nauczycieli, prowadzona przez Sekcję Emerytów i Rencistów Oddziału Chełm, zawierająca życiorysy i

wspomnienia o nieżyjących działaczach związkowych lub wybitnych postaciach nauczycieli chełmskich. Podobne spotkanie zorganizowano w Klubie Nauczyciela w Krasnymstawie.

W ramach obchodów 80-lecia ZNP i 60-lecia Sekcji Szkolnictwa Specjalnego odbyło się w czerwcu uroczyste posiedzenie pracowników zatrudnionych w placówkach specjalnych. Impreza ta towarzyszyła Zlotowi ZHP „Dziś i jutro, światu pokój” zorganizowanemu w obiektach ZHP nad jeziorem Grabiniak. Uczestniczyło około 300 osób, w tym około 100 pracowników szkolnictwa specjalnego, a m. in. odtwórca szkolnictwa specjalnego na lubelszczyźnie po 1945 roku Piotr Pruss. Zapoznano się ze stanem szkolnictwa specjalnego w Chełmskiem. Historię sekcji i kierunki obecnych jej działań przedstawiła prezes Zarządu Okręgu kol. Ryszarda Mardoń.

Zamierzenia Zarządu Okręgu na 1985 rok obejmują wydanie jednodniówki ukazującej zasłużonych działaczy związkowych z woj. chełmskiego. Niestety, zarówno trudności finansowe, jak i polityczne uniemożliwiają na razie realizację tego przedsięwzięcia.

Działacze związkowi nie rezygnują jednak z gromadzenia we własnym archiwum materiałów z dziedziny historii Związku. Szczególnie istotne jest uzupełnienie tej historii o okres dwudziestolecia międzywojennego. Opracowania zbiorcze zawierają bowiem zaledwie fragmenty tej działalności, a na ślad dokumentów źródłowych, chociażby w postaci protokołów z posiedzeń Zarządu Oddziału w tym okresie, dotychczas nie natrafiono. Wszyscy członkowie Zarządu zgineeli w okresie okupacji, a Związek nie posiadał w tym czasie własnego lokalu.

Przydatny w odtwarzaniu historii byłby biuletyn bibliograficzny zasobów archiwalnych Zarządu Głównego ZNP, jak i dawnych okręgów, zwłaszcza dotyczący okresu do 1945 roku, z podziałem terytorialnym posiadanych zasobów archiwalnych.

Powinny zostać ujednoczone zasady prowadzenia archiwów terenowych Związku. Ułatwiłoby to znacznie uzupełnianie historii ZNP.

STANISŁAW PYSZKO
Chełm

POROZUMIENIA SIERPNIOWE

MIMO UPŁYWU CZASU

Niedawno, niemal w przeddzień piątej rocznicy porozumień sierpniowych, przewodniczący OPZZ, Alfred Miodowicz wystąpił z koncepcją zawarcia nowej umowy społecznej, umowy skorelowanej z planem społeczno-gospodarczym na najbliższe pięć lat i na poszczególne lata. Ta idea spotkała się — jak powiedział na XXI Plenum KC PZPR gen. Wojciech Jaruzelski — z dużym zainteresowaniem partii i będzie wnikliwie rozpatrzona. Czyżby ów zamiar odnowienia umowy oznaczał miał dążenie do puszczenia w niepamięć tamtych sierpniowych porozumień, do zminimalizowania ich doniosłości?

Pytanie nie bezasadne. Wszak odrodzony ruch związkowy od początku nawiązywał do doświadczeń wynikających z robotniczego protestu roku 1980 i czuje się — jak akcentują jego przedstawiciele — niejako spodkobiercą i gwarantem tych treści, które wynikały z umów sierpniowych. Znalazło to zresztą dobitny wyraz w bytomskim programie. Partia zaś konsekwentnie opowiada się za realizacją wytyczonego na IX Zjeździe programu reform społeczno-politycznych i gospodarczych, programu, którego punktem wyjściowym były porozumienia sierpniowe. „Nie zapomnieliśmy — powiedział — Wojciech Jaruzelski na XXI Plenum, a więc w pięć lat od tamtych dni — ani o porozumieniach z 1980 roku, ani o wiarołomstwie tych, których celem od początku był nie socjalizm bez wypażeń, lecz najgroźniejsza z możliwych deformacji — rozkład socjalizmu”.

Jest to stanowisko formułowane przez partię konsekwentnie i jednoznacznie. O wiele jednak bardziej przekonujące, niż najczęściej nawet artykułowane deklaracje, są fakty dokonane. A te niezaprzeczają, że sierpień 1980 roku nie uległ zapomnieniu; że stanowi on ważną cezurę dla procesu socjalistycznej odnowy, demokratyzacji naszego życia społeczno-politycznego, uzdrowienia naszej gospodarki.

Każdy, kto zechce dokonać rzetelnego obrachunku, przyzna, jak wiele z tamtych sierpniowych postanowień zostało zrealizowanych. Wdrażamy przecież, choć nie bez trudności i potknięć, reformę gospodarczą, spełnionych zostało немало ówczesnych postulatów socjalnych, nieraz nawet,

jak dowiodło życie, ponad możliwości państwowej.

Oczywiście, nie wszystkie punkty umowy udało się sfinalizować. Nie udało się doprowadzić do poprawy zaopatrzenia rynku, przeciwnie jest ono — powiedzmy to otwarcie — gorsze niż w momencie podpisywania umów. Nastąpił regres w budownictwie mieszkaniowym, choć postulat poprawy sytuacji w tej dziedzinie stanowią jeden z punktów sierpniowej umowy. Nie udało się poprawić funkcjonowania służby zdrowia, warunków pracy szkolnictwa. To wszystko prawda. Ale czy można było wówczas, gdy podpisywano porozumienia, przewidzieć głębłą kryzysu gospodarczego, spadku produkcji, obniżenia się stopy życiowej?

Gdy jednak przywołać w pamięci grudniowe dni 1981 roku, wyraźnie widać, jak daleko już odbiliśmy się od tamtego dna, choć tak wiele jeszcze mamy do zrobienia, choć tak wiele jest jeszcze powodów do niezadowolona.

Teraz jednak, po doświadczeniach tamtych lat, jasniej zdajemy sobie sprawę, że dla rozwiązania kluczowych problemów naszego kraju — takich jak sprostanie potrzebom wchodzącego w życie młodego pokolenia, a jednocześnie polepszenie warunków materialnych znacznej jeszcze części środowiska emerytów, jak radykalna poprawa zaopatrzenia ludności, zapewnienie mieszkań każdej rodzinie, ochrona środowiska naturalnego, poprawa opieki zdrowotnej, warunków funkcjonowania oświaty i kultury — nie wystarczy lista życzeń i dobra wola władzy. Do tego konieczna jest silna, intensywnie pracująca gospodarka. Więc na urzeczywistnienie wielu zamierzeń przyjdzie jeszcze poczekać.

Ale sierpniowe porozumienia, to nie tylko, a nawet nie głównie, postulaty ekonomiczne (choć ich wpływ na nastroje społeczne nie sposób przecenić). To przede wszystkim, poparty przez całe społeczeństwo robotniczy protest przeciwko wynaturzeniom socjalizmu, zawarty w hasle: „socjalizm tak — wypaczenia nie”, to żądanie demokratyzacji życia społeczno-politycznego, upodmiotowienia obywatela.

I otóż i w tej dziedzinie uczyniliśmy miłowy krok naprzód. Powszechna praktyka konsultacyjna, wzrost uprawnień rad narodowych, samo-

rządów pracowniczych i związków zawodowych, funkcjonowanie systemu kontroli społecznej, tworzenie mechanizmów, zapobiegających nadużyciom władzy, nowa ordynacja wyborcza do Sejmu, która także i ci nie w pełni usatysfakcjonowani, oceniają jako wyraźny postęp w kierunku umacniania ludowładztwa. To tylko niektóre przykłady jakościowych zmian w systemie kierowania państwem, w systemie sprawowania władzy.

Zaabsorbowani trudami codziennego bytowania nie zawsze je dostrzegamy. Nie zawsze uświadamiamy sobie, jak bardzo zmienił się krajobraz społeczny i polityczny Polski 1985 r. Stąd m. in. wciąż jeszcze tak wielu z nas czuje się zaskoczonymi oddajaniem naszej rzeczywistości, ujawnianiem faktów nie zawsze przyjemnych dla władzy. Ot choćby takich jak krytyczna poselska ocena efektów pracy jakiegos resortu, przypadki nadużycia władzy i stanowisk bądź fakt, iż w przeprowadzonych ostatnio badaniach opinii społecznej przeszło połowa uczestników ankiety odpowiedziała negatywnie na pytanie, czy władza podejmuje wysiłki przeciwdziałające nawrotowi kryzysu.

W przypadku tej ostatniej sprawy symptomatyczna jest także reakcja władzy. Otóż komentując wyniki wspomnianej ankiety, Wojciech Jaruzelski powiedział: „W tej sprawie cieszyć, czy martwić powinna nie tyle statystyka, co przede wszystkim niepokój musi każdy, nawet pojedynczy przypadek naruszania norm obowiązujących w socjalistycznym państwie. Nie wolno dopuszczać, by osiągnięty poziom stabilizacji traktowany był jako „upoważnienie” do recydywy starych nawyków, do naruszania statutowych zasad, przepisów prawa, norm moralnych, do siebiepaństwa i prywaty. Partia w ostatnich latach wymiotła niemalże zła. I od tego nie odstąpi”.

To jest właśnie to, za czym latem 1980 roku optowało wraz z klasą robotniczą, całe społeczeństwo. I rację miał Alfred Miodowicz, kiedy w piątą rocznicę porozumień, w wywiadzie udzielonym „Zyciu Warszawy” powiedział: „Uważam, że idee zawarte w umowach sierpniowych są dalej nośne społecznie, mimo upływu czasu. Myślę o idei demokratyzacji naszego życia publicznego, konieczności poszukiwania nowych form udziału w tym życiu jak największej liczby obywateli, o praktyce swobodnej wymiany opinii i poglądów oraz o zasadzie sprawiedliwości społecznej”.

Przy takim podejściu do sprawy nowa umowa społeczna stanowiłaby więc dostosowaną do realiów ekonomicznych dzisiejszej Polski, twórczą kontynuację sierpniowych porozumień. (DCH)

ŚWIAT

ODEJŚĆ BY POZOSTAĆ

posiadłości zamorskie Francji. Łącznikiem są tu metody, stare i wypróbowane. Podstawową zasadą, którą stosowano w wielu krajach zależnych, była reguła „odejść, aby pozostać”. Wycofać się politycznie — a czasem i wojskowo — ale pozostać gospodarczo. Francuzi nie umieli tego robić, byli zmuszani do odejścia zarówno z Indochin, jak i z Algierii. Nie chcą jednak wycofać się teraz z małych „zamorskich departamentów” — jak oficjalnie, nazywa się Nową Kaledonię i Gwadelupę. Przeważnie wysyłają tam oddziały wojskowe do stłumienia ruchów niepodległościowych oraz usiłują politycznie podzielić lokalne społeczności.

Paryż obiecuje Nowej Kaledonii niepodległość. Wiemy jednak, jak zazwyczaj traktuje się w świecie tego rodzaju obietnicę. Zapowiedziano, że najpóźniej do 31 grudnia 1987 r. odbędzie się na Nowej Kaledonii referendum w sprawie „samostanowienia”. Oficjalnie definiuje się go jako „osiągnięcie niepodległości przy stowarzyszeniu z Francją”.

Do tego czasu Nowa Kaledonia będzie w bezpośrednich wyborach regionalnych

8 września br. Całe terytorium podzielone będzie na cztery regiony i wybory wyłonią cztery rady regionalne. Sposób tego podziału był jednym z najważniejszych tematów sporu politycznego, bowiem niewątpliwym kryterium stał się odsetek ludności tubylczej zamieszkałej w danym regionie.

Na Nowej Kaledonii zasadniczy spór występuje między dwoma, mniej więcej równymi liczbą, społecznościami: rdzennymi mieszkańcami wyspy, Melanezyjczykami zwanymi również Kanakami, których liczba wynosi 43 procent mieszkańców Nowej Kaledonii, a białymi osadnikami — Kaldosami stanowiącymi 37 procent społeczności. Warto przypomnieć, iż we francuskich koloniach w Afryce liczba kolonów stanowiła nikły procent, natomiast na Nowej Kaledonii jest niemal równa największej grupie ludnościowej.

W podziale Nowej Kaledonii na regiony etnicznie rząd francuski upatruje sposobu na ewolucję nastrojów w przeciągu półtora roku (to jest do końca 1987 r.). Dla Kanaków ma to być „przedszkole odpowiedzialności”, bo mają otrzymać szeroki samorząd. Dla obu społeczności ma to być nauka „współpracy”, ponieważ kopalnie niklu znajdują się w regionie melanezyjskim, zaś łąki w regionie „białym”. A więc — jak powiedział francuski dziennikarz — jeden z autorów projektu — „by umożliwić obu wspólnotom współżycie — trzeba było je rozdzielić”. Komentarz związany z tym rytatem pozostawiam czytelnikom.

Nie ulega wątpliwości, iż Nowa Kaledonia stanowi, z punktu widzenia strategii międzynarodowej, trzeciorzędny teatr wojenny. Ale równocześnie ta niewielka wyspa o długości 400 i szerokości 50 kilometrów jest ważnym punktem strategicznym dla Francji — tak przynajmniej się mówi w Paryżu. W tej części świata Francja ma jeszcze jeden punkt oparcia — Polinezję, gdzie na atolu Mururoa przeprowadza próby z bronią jądrową.

Nowa Kaledonia ma również służyć jako punkt obserwacyjny tras nuklearnych okrętów podwodnych, przepływających z Pacyfiku na Ocean Indyjski. Ale nie to — i nie złoża niklu — jest podstawowym motywem dla prawicowych polityków. Na przykład Jacques Chaban Delmas, były gaullistowski premier, zaprezentował następującą motywację: „Jeśli Francja straci Nową Kaledonię, to straci również posiadłości na Południowym Pacyfiku, włącznie z ówrodkiem prób z bronią jądrową. A jeśli przestanie być państwem nuklearnym, przestanie także być potęgą światową”.

Argumentacja nieco zawila i nie nadająca za duchem czasu, nawet innych państw zachodnich. Francja ma broń jądrową i tego faktu nikt nie kwestionuje. Ale czy jest jeszcze „potęgą światową”? Dziś miniaturowe siły nuklearne nikogo nie szokują, liczą się inne czynniki, zwłaszcza ekonomiczne. Tu jednak Francja niewiele się różni od innych państw Europy Zachodniej, objętej jak to barwnie określano „eurosclerosis”. LECH KĄTOCH

MÓWI CZŁONEK WOJEWÓDZKIEGO KONWENTU W SKIERNIEWICACH

JAK WYBRAĆ NAJLEPSZYCH?

Wojewódzkie konwenty wyborcze zakończyły pierwszy etap swej pracy. O tym, jak działały do tej pory, jak będą pracować w najbliższych tygodniach, jaką spełniają rolę wobec wyborców i kandydatów na posłów do Sejmu PRL, rozmawiamy z członkiem konwentu województwa skierniewickiego, kolegą JANEM ZARĘBSKIM, nauczycielem w Szkole Podstawowej w Gluchowie, prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Skierniewicach.

— W jaki sposób trafił Kolega do skierniewickiego Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego? Czym jest dla Kolegi praca w tym społecznym ciele?

— Wzorem lat ubiegłych i poprzednich kampanii wyborczych, podczas których nasz Związek zawsze działał bardzo efektywnie, i w obecnej kampanii związkowcy postanowili wydelegować swego przedstawiciela do pracy w wojewódzkich strukturach powołanych do czuwania nad wyborami, prawidłowością ich przebiegu itp. Na posiedzeniu Prezydium Zarządu Okręgu ZNP wydelegowano właśnie mnie, bym, jako prezes zarządu, reprezentował w konwencie wojewódzkim nasz silny, najliczniejszy spośród innych organizacji związkowych w województwie, związek nauczycielski. Trafiłem zatem do konwentu jako reprezentant 6,5 tys. moich kolegów — związkowców. Moim zaś zadaniem w konwencie jest wyrażanie zdania i opinii naszych członków we wszystkich sprawach związanych ze zbliżającymi się wyborami do parlamentu. Tak rozumiem swoją rolę jako prezesa, a jednocześnie członka konwentu. Naturalnie z drugiej z kolei strony jest moim obowiązkiem przekazanie naszym kolegom wszystkich wniosków związanych z wyborami i przygotowaniem do nich.

Głównym zadaniem moim, a także wszystkich innych członków konwentu, jest zadbanie o to, by kandydaci na kandydatów

na posłów byli rzeczywiście ludźmi w pełni zasługującymi na zaufanie wyborców. To jest moja zasadnicza powinność wobec wszystkich mieszkańców naszego województwa.

— Konwenty wyborcze to struktury nowe. Ich ideę przyjmowano bardzo różnie. Czy nie przeszkadzało to, nie utrudniało decyzji o uczestnictwie w nim?

— Nie, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, brałem udział w pracach kolegium wyborczego w kampanii wyborczej do rad narodowych i dlatego nie była mi obca jego idea, a po drugie uważam, że przedstawiciel związku zawodowego powinien zawsze być tam, gdzie wymaga tego sytuacja. Bo nieobecni nie mają racji. Kto może lepiej zresztą informować nauczycieli o tym, co się dzieje w konwencie, jakie zapadają w nim decyzje, jeśli nie właśnie ich reprezentant? Kto może lepiej zapobiec ewentualnym niekorzystnym dla nauczycieli i oświaty postanowieniom? Jestem w konwencie także i po to.

— Jak działa Wasz konwent wojewódzki, ilu liczy członków, kto ich desygnował?

— Jesteśmy grupą czternastu osób, reprezentujących partie, stronnictwa polityczne, ZBoWiD, organizacje młodzieżowe, związkowe, jak również bezpartyjnych. Każdy członek konwentu wysunięty został przez wojewódzkie instancje macierzystych organizacji i PRON. Na co dzień działa, bardzo energicznie zresztą, prezydium konwentu; na plenarnych posiedzeniach spotykamy się co dwa tygodnie. Wtedy właśnie rozważamy, co w tym czasie zdarzyło się, jak każdy z nas wypełnia swe

zadania, nałożone nań przez przyjęty na pierwszym spotkaniu plan pracy, jakie sprawy podejmować będziemy w najbliższym czasie. Koledzy, którzy w tym okresie mieli dyżury, a dyżurował w określone dni każdy, składają informacje o tym, z jakimi zwracano się do nich pytaniami, co postulowali „interesanci” itp. Ja miałem już dwa takie dyżury, najczęściej pytano mnie o tryb i stronę formalną zgłaszania kandydatur.

Mieliśmy już trzy, wraz z dziesiątym, posiedzenia plenarne. Na pierwszym ustaliliśmy wspomniany program działania, a także odpowiedzialność poszczególnych członków konwentu za prace, jakie konwent podejmował. Na początku naturalnie była to praca informacyjna, wyjaśniająca wszystkie wątpliwości związane z wyborami, w drugim etapie przyjmowaliśmy zgłoszenia kandydatów. Obecnie wchodzimy już w etap spotkań kandydatów z wyborcami w poszczególnych rejonach. Za tydzień, w połowie sierpnia, skontrolujemy, co każdy z nas zrobił w tej dziedzinie.

— Na dzisiejszym posiedzeniu przyjęliście także listę kandydatów na kandydatów na posłów. Ilu ich jest i kto zgłosił te kandydatury?

— Jest ich 19 osób, w tym dwie kandydatury nauczycieli: koleżanki Henryki Kęczyńskiej, nauczycielki w Szkole Podstawowej nr 4 w Sochaczewie, bezpartyjnej i kolegi Sławomira Jagodzińskiego, dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 w Łowiczu, członka PZPR, działacza Zarządu Oddziału ZNP. Myślę, iż możemy to traktować, jako spory sukces ZNP i środowiska nauczycielskiego. Dodalbym w tym miejscu, już jako prezes, że oboje „nasi” kandydaci uzyskali także rekomendacje plenum komitetu wojewódzkiego partii. Wszyscy związkowcy będą teraz pilnie czuwać, by ich kandydaci — albowiem zgłoszyli ich oddziały ZNP w Łowiczu i Sochaczewie — przeszli do następnego etapu, kiedy konwent wyborczy będzie konstruował listę wyborczą.

W pierwszym etapie pracy nasz konwent przyjął ogółem 30 zgłoszeń kandydatów na kandydatów. Mieliśmy więc aż sześciu kandydujących na jeden mandat.

— Co spowodowało, że jedenaście osób odpadło już w przedbiegach?

— Ci, którzy odpadli wcale nie byli gorsi od pozostałej dziewiętnastki, ale konwent doszedł do wniosku, że nasi posłowie powinni w miarę możliwości reprezentować całość województwa, a nie tylko kilka rejonów. I dlatego, mimo że na pewno nie byli gorsi, niektórych odrzuciliśmy. Tak było na przykład z dwiema kandydaturami z Żyrardowa. Był to dla konwentu bolesny zabieg, długo nad tym dyskutowaliśmy. Myślę jednak, że podjęliśmy słuszną decyzję, bo choć właściwie wszyscy zasługują na to, by ich wybrać, nasze wo-

jewództwo reprezentować w Sejmie będzie tylko pięć osób.

— Jak zatem przebiegać będą spotkania przedwyborcze, kto bierze udział w ich przygotowaniu?

— Praktycznie rzecz biorąc, pracują przy tym wszystkie organizacje, które desygnowały swych przedstawicieli do konwentu wyborczego, główny jednak ciężar przyjęła na siebie rada PRON. Pełni ona rolę koordynatora wszystkich poczynań. Ja odpowiadam za rejon, w którym mieszkam, to jest za Rawę Mazowiecką: miasto i pięć gmin sąsiadujących. Będę „rozliczany” przez konwent ze wszystkiego, co będzie tam się działo do chwili wyborów do Sejmu. Jest zatem moim obowiązkiem czuwanie nad organizacją zebrań z wyborcami, przygotowaniem pomieszczeń na nie itp.

Pierwsza tura spotkań trwać będzie od połowy sierpnia do piątego września, organizujemy 11 zebrań, na terenie całego województwa. Na każdym z nich obecni będą wszyscy kandydaci na kandydatów na posłów do Sejmu. Następnie odbędzie się posiedzenie konwentu wyborczego, na którym podsumujemy wyniki dyskusji ze społeczeństwem i na liście wyborczej umieścimy już tylko 10 nazwisk. Druga tura: czyli około 30 spotkań, już z kandydującymi do Sejmu, rozpocznie się w pierwszej dekadzie września, a zakończy tuż przed wyborami. Gospodarzami tych spotkań będą wszystkie miasta i gminy województwa. Takie właśnie ustalenia przyjął nasz konwent. Chcemy po prostu uczynić wszystko, by ci, którzy ubiegają się o mandat poselski, spotkali się z jak największą liczbą wyborców.

— Niewątpliwie czeka Was mnóstwo pracy. Myślę, że także i sporo nerwów. Czy nie obawiacie się, że nasi związkowcy, mogą, na fali niechęci do szkoły, krytyki pracy nauczycieli, zostać „wycięci”?

— W województwie skierniewickim zawód nauczycielski jest bardzo ceniony, po wtóre nie przypuszczam, by mogły być jakiegokolwiek personalne pretensje do naszych kandydatów. Wsunęliśmy naprawdę najlepszych nauczycieli z naszego województwa.

— Z jakim programem wyborczym wystąpią za'iem „nasi” kandydaci?

— W sprawach oświaty przede wszystkim z programem poprawy bazy skierniewickiego szkolnictwa. Między innymi programem budowy 50 szkół na 50-lecie Polski Ludowej, prócz tego z programem wybudowania 12 nowych Domów Nauczyciela, co wydatnie poprawi sytuację kadrową szkół wiejskich. Jest to obszerny program, niemniej uważamy, iż realny. Nawiazaliśmy już bowiem liczne kontakty z władzami województwa, uzyskaliśmy ich poparcie. Sądzę, że duża pomoc w jego realizacji uzyskamy także od PRON-owskich komitetów pomocy szkole. Są środowiska, gdzie już zgromadzono spore fundusze na te właśnie cele.

Rozmawiał: WOJCIECH SIERAKOWSKI

KALENDARIUM WYBORCY

- OKO W OKO Z KANDYDATEM NA KANDYDATA
- ZWIĄZKOWY PLAN UDZIAŁU W KAMPAII

Jeszcze prawie dwa tygodnie będzie trwał pierwszy etap zebrań konsultacyjnych — tych, na których spotykamy się po raz pierwszy z naszymi przyszłymi reprezentantami, wspólnie ustalamy gradację spraw najważniejszych dla kraju i regionu. Myślę, że tym, co na tych zebraniach winno stanowić podstawową cezurę wskazującą, ku któremu z przedstawionych kandydatów skłania się nasz wybór — jest zgodność poglądów w kwestiach podstawowych. Zgodność, co niekoniecznie znaczy jednomyslność. Sama idea konsultacji bowiem, coraz mocniej wrastająca w nasze życie publiczne, zawiera w sobie zarówno elementy badania opinii osób i środowisk, jak i takie przetwarzanie, wykorzystywanie, uzyskanych odpowiedzi, by wypracowany w wyniku dyskusji pogląd był możliwy do przyjęcia dla wszystkich.

Jak słyhać, kandydaci na kandydatów stają do tej pierwszej konfrontacji z wyborcami nieźle przygotowani. W województwie szczecińskim np. konwent spowodował opracowanie przez władze wojewódzkie specjalnego zbiorczego dokumentu,

przedstawiającego węzłowe problemy regionu. Chodziło o to, by reprezentanci różnych przecież środowisk, przez swoich „promotorów” naładowani wiedzą ich otoczeniu najbliższą, zyskali możliwie pełną znajomość spraw całego regionu.

Na najbliższym nam podwórku związkowym też się sporo dzieje. OPZZ zobowiązał wszystkie związki do zorganizowania przynajmniej jednego spotkania konsultacyjnego w zakładach pracy lub na szczeblu wojewódzkim. A więc i nasz Związek, już od pierwszych dni nowego roku szkolnego, powinien z marszu podjąć energiczną działalność. Przypominamy: pierwsza tura zebrań konsultacyjnych kończy się 5 września.

Zresztą kończący ferie pracownicy oświaty mają sporo okazji do popierania w czasie spotkań swych reprezentantów. W tej pierwszej, licznej bardzo grupie kandydatów na kandydatów, jest sporo nauczycieli. Np. w niewielkim przecież województwie siedleckim, które dysponuje 7 mandatami (a więc na kartce wyborczej znajdzie się 14 nazwisk) zgłoszono 5 peda-

gów. Naszym związkowym obowiązkiem jest udzielenie im pełnego poparcia, odpowiednia propaganda ich walorów. Celem tych działań jest doprowadzenie do tego, by w Sejmie IX kadencji znalazła się na tyle liczna reprezentacja związkowców, żeby można było powołać w nim grupę posłów związkowych. Jak najlepszemu przygotowaniu do startu w drugiej turze będzie służyło, zapowiadane przez OPZZ, kilkudniowe spotkanie wszystkich kandydatów związkowych.

Tymczasem trwają zebrania konsultacyjne. Rywalizacja jest ostra, gdyż wojewódzkie konwenty wyborcze zdecydowały się przedstawić wyborcom w pierwszej turze spotkań ponad 1700 osób w 74 okręgach wyborczych, na które podzielono cały kraj. A na kartkach wyborczych jest tylko 820 miejsc, gdyż z list okręgowych wybieramy 410 posłów do liczącego 460 członków parlamentu (pozostałych 50 z listy krajowej).

ODPOWIEDZI NA PYTANIA

„Ordynacja wyborcza określa, kto i w jakich warunkach powołuje różne instytucje wyborcze. Tylko konwentów nikt nie powołuje, a ordynacja stanowi, że one „konstytuują się”. Co to w praktyce oznacza, jak te ciała powstają?” (Sak. — sandomierskie).

Właściwie określenie użyte w ordynacji najściślej oddaje stan faktyczny. Konwentów nie powołują ani organa państwowe, ani żadne określone partie polityczne. Pow-

stają one na mocy porozumienia uprawnionych organizacji, wymienionych przez ordynację (pisał w „Głosie” nr 27). Najkrócej mówiąc, są to tzw. sygnatariusze deklaracji PRON oraz sam PRON. Z mocy ustawy przedstawiciele tych organizacji otrzymują 3/5 miejsc w konwencie, oni też stanowią o władzach tego ciała; tylko w przypadku Ogólnopolskiego Konwentu Wyborczego, z mocy prawa, przewodniczącym musi zostać przedstawiciel Rady Krajowej PRON. W wyborach do Sejmu IX kadencji jest nim Jan Dobraczyński. Pozostałe 2/5 miejsc w konwentach zarezerwowano dla przedstawicieli (delegatów) organizacji, uprawnionych do zgłaszania kandydatów na posłów.

Liczba członków konwentów nie została w ordynacji wyborczej określona; tę sprawę postanowiono do uznania przez samych zainteresowanych. Ogólnopolski Konwent Wyborczy ukonstytuował się w liczbie 25 osób; w przypadku wojewódzkich konwentów są to liczby bardzo różne — istotne jest, by zostały zachowane prawem określone proporcje.

Ordynacja stanowi również, że w składzie wojewódzkiego konwentu nie może pozostać osoba, która zostanie umieszczona w wykazie proponowanych kandydatów na posłów, którzy zostali przedstawieni wyborcom; w stosunku do członków Ogólnopolskiego Konwentu Wyborczego nie ma tego wymogu. Konwenty wyborcze kończą działalność z chwilą rozwiązania komisji wyborczych, które to prawo przysługuje wyłącznie Radzie Państwa.

„KRÓLOWA ŚNIEGU” I TROMBITY

W lipcu Rabka jest najpiękniejsza, bo wtedy najlepiej pachnąca i kolorowa. Ciszy oczy i uspokaja tak bogata gama zieleni w jej wszystkich odcieniach, że tylko Bruno Schulz umiałby znaleźć dla niej właściwe wyrazy.

Wystarczy kotnąć z ulic, ścieżek czy dróg powędrować nieco wyżej, w okolice Rabki, skąd rozciąga się wspaniała widok, aby znaleźć się wśród lasów jodlowych, bukowych czy świerkowych. Tam też rozciągają się — jak zielone płachty — łąki z wysokimi kopami pachnącego siana.

Klimat rabczański tym się szczególnie wyróżnia, że nie ma, w kotlinie nowotarskiej mgieł; wiatry bywają słabe i tylko w okresie wczesnej wiosny i późnej jesieni.

Od czasów Jana Długosza wiadomo o słonej wodzie w Rabce, ale dopiero badania solanki rabczańskiej okazały się naukową rewelacją. Stwierdzono, że teletsze źródła należą do najświeższych solanek jodowo-bromowych w Europie. Kariere uzdrowską zawdzięcza Rabka szlennemu polskiemu uczoneму i społecznikowi, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józefowi Diełowi, który powołał Komisję Krasnozdróżniczą Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i wysłał jej przedstawicieli do badania składu fizycznego i chemicznego oraz wytworzył skutkowy używania solanki przez miejscową ludność (1933 r.). W 1884 r. dokonano otwarcia uzdrowskiego we wsł, która liczyła około tysiąca mieszkańców zamieszkujących się garncařstwem opartym na dużych pokładach dobrych gln.

Dzisiaj „Uzdrowsko — Rabka” posiada 8 szpitali i sanatoriów mogących przyjąć jednocześnie 1100 kuracjuszy, a Instytut Matki i Dziecka leczy jednorazowo 640 dzieci w wieku od 1 do 18 lat ze schorzeniami oskrzeli, dróg oddechowych i przewlekłymi chorobami płuc. Do dużych zakładów należą Śląskie Ośrodki Rehabilitacji Dzieci im. W. Pstrońskiego, który leczy jednorazowo 760 dzieci w wieku od 3 do 16 lat z przewlekłymi schorzeniami układu oddechowego, kostno-stawowego i mięśniowego, chorobami alergicznymi i laryngologicznymi. Są też inni potencjali np. Kolejowe Sanatorium Uzdrowskowię PKP im. M. Nowotki. W czasie wakacji Rabka staje się prawdziwym skupiskiem dzieci, a wraz z nimi nauczycieli i wychowawców, rodziców i opiekunów. Władze miasta i gminy szacują, że w miesiącach wakacyjnych przebywa w Rabce 15—20 tysięcy dzieci i myślą nie tylko jak je wyżywić, ale też jak zająć i zabawić.

SPOTKANIA DZIECI GÓR

Radość i pozytywne zabawy miały — w zamierzeniu inicjatorów i organizatorów — służyć „Spotkaniom dzieci gór — Rabka 85”. Naczelnik miasta i gminy mgr Adam Sawina wyprowadza idee spotkań z tradycji bogatego życia kulturalnego w latach szesćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy w starej muszli koncertowej prezentowano muzykę poważną, organizowano wiele imprez z okazji Dnia Dziecka, a jesienią urządzano koncerty muzyki i poezji inspirowanej górami. Tylko w środku lata, w czasie miesięcy wakacyjnych, nie było żadnej kalendarzowej imprezy kulturalnej. Myślano więc o tym, aby wprowadzić stałą imprezę, w której każdy z przebywających w Rabce mógłby znaleźć coś atrakcyjnego dla siebie: nie tylko na zasadzie odbioru, ale aktywnego uczestniczenia.

Tak pomyślane zostały „Spotkania dzieci gór” — dziesięciodniowa impreza obejmująca różnorodnie dziedziny kultury i sztuki, zabawy i rekreacji. Program powstał z przeświadczenia, że należy sięgnąć w różne dziedziny kultury, od folkloru, zawedw.



obyczaju przez muzykę ludową do liluzji i cyrku, piosenki harcerskiej i muzyki rzywnocze. „Spotkania” stworzyły plaszczynę konfrontacji osiągnięć dziecięcych i młodzieżowych zespołów regionalnych ziem górskich oraz możliwości prezentacji dorobku artystycznego dzieci, będących na kolonjach i obozach. Koncertom towarzyszyły konkursy rysunkowe na asfalcie, watry, kiermasze, mecze piłki nożnej, spartakiady kolonijne, turnieje szachowe, tenisowe, zabawy ruchowe, turystyka piesza na Lubon i Maciejowa. Młodzież uczestniczyła w spotkaniu z pisarzem mieszkającym w Rabce, Julianem Kawalcem, oglądała wystawy plastyczne w muzeum i niedawno otwartej galerii, bywała na przedstawieniach w teatrze „Rabcio”.

Najmłodsi, w ramach otwartej estrady dziecięcej, uczestniczyli w konkursie piosenki przedszkolnej. Ich starsi koledzy, przynależący do zespołów regionalnych, takich jak „Kropianka” czy „Triola” (Rabka), „Mali Swarni” (Nowy Targ), „Male Pieni” (Krośnice) i „Lakoty” (Lambach), „Heca” (Nowy Sącz), „Male Raczy” (Krasnica), „Mali Lopuszanie” (Lopuszna), „Brzegowianie” (Brzegi), „Orawianie” (Lipnica Wielka) dawali barwy i pełne dynamiki koncerty. Tańcząc, śpiewając, grając na instrumentach ludowych prezentowali piękne stroje, przybliżali widzom swoją najbliższą ojczyznę, jej język i obyczaj.

Na propozycję udziału w „Spotkaniach” odpowiedziało 13 zespołów. U prowadzących zespoły i uczestników dało się zauważyć tyle entuzjazmu, rozmowności w muzyce i tańcu, że inne względy jakby się zupełnie nie liczyły. Najbardziej krzepiące i obciążające zjawisko, to przekazywanie wiedzy i umiejętności młodzieży. Ludwik Łojas (ur. 1908 r.), prymista czerstonobowej kapeli towarzyszącej „Mąłym Lopuszianom”, nauczył grać na skrzypcach małego, siedmioletniego syna kierowniczki zespołu, który bez tremy zagrał pięknie wiązankę góralskich melodii. Stanisław Szewczyk, kierownikowi artystycznemu zespołu, pomaga dzieciak Łojasa, wyszukując melodie, odtwarzając regionalne tańce i akompaniując zespołowi zrzeszającemu młodzież szkół podstawowych, średnich i pracującą. Ten naturalny pomost, między dawnymi a nowymi laty”, między tym, co zachowała tradycja a czego oczekujemy dziś od kultury — urosł dla mnie do rangi symbolu i wzorca odradzania kultury na wsł.

„Spotkania dzieci gór” przypomniały, że jedną z podstawowych manifestacji kultury jest folklor ludowy. Poza rozbudze-

niem aktywności kulturalnej „Spotkania” spełniły także funkcję wychowawczą. Od defilady przebraniów w dniu rozpoczęcia imprezy (sobota, 13 lipca) po koncert lauréatów (22 lipca) w Rabce panowała wszechwładnie muzyka i zabawa, święto radości i kulturalnego zachowania. Dyręktor „Spotkań” mgr Danuta Daszyńska, mówiła o najważniejszej przez organizatorów możliwości uczynienia ze „Spotkań” w Rabce imprezy międzynarodowej. Niech się powiedzie ten śmiały zamysł!

OD KOŚZYKÓW DO ŚWIĄTKÓW

Do rytuału przywabiających w Rabce należy zwiedzanie Muzeum im. Władysława Orkana, które mieści się w zabytkowym kościółku św. Marii Magdaleny, nieczynnym dla celów kultowych od roku 1906. Prowadzą tam swoich podopiecznych wychowawcy z sanatoriów, z obozów i kolonii, a także rodzice zaopatrzeni w skromne wydawnictwo, jakie można nabyć wraz z biletem wstępu, informujące o zbiorach muzycznych.

Słyszałam, jak ojciec tłumaczył trójce swoich dzieci, że kościółek należy do najcenniejszych zabytków architektury drewnianej na Podhalu, między innymi dlatego, że jest bardzo stary i cały kryty gontem. Rzeczywiście, zbudowany w latach 1600—1606 na miejscu świątyni, która uległa zniszczeniu, liczy sobie 380 lat.

Ma specjalną uwagę zasługującą rzeźba i snarstwo Pokazane w muzeum okazy dawnej rzeźby ludowej pochodzą z XVI—XIX wieku. Obrazy malowane na desce, płótnie, papierze i na szkłe, tematycznie związane albo z treściami religijnymi, albo z postacią Janosika, legendarnego sbojnika słowackiego.

Ciekawą dokumentację fotograficzną muzeum, jego eksponatów, a przede wszystkim dzisiejszych twórców ludowych, ich rzeźb, obrazów na szkłe, ceramiki użytkowej i dekoracyjnej ma Jerzy Duda z Krakowa. Właśnie w okresie „Spotkań”, podczas kiermaszu sztuki ludowej na terenie muzeum, prezentował swoje prace fotograficzne cieszące się dużym zainteresowaniem, nie tylko wystawiającymi i sprzedającymi artystów — bohaterów jego prac, ale liczących „ceprów”.

W TEATRZE LALEK „RABCIO”

O każdej porze roku służy dzieciom, a ostatnio także dorosłym, Państwowy Teatr Lalek „Rabcio”. Pierwsza zapremiowana odbyła się 12 listopada 1949 r., a na afiszu widniało nazwisko Marii Konopnickiej i jej baśni „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. Od tamtej pory przygotowano i zaprezentowano dzieciom ponad pięćdziesiąt przedstawień. Gościli na scenie tacy autorzy, jak: M. Kowalska („O Kasl ce gaski i zgubila”), A. Swirszczynska („O zlym księciu Popielu”), „O Płaście Kk-o-dziej”), K. Makuszyński („Krawiec Nitczka”), J. Korczak („Kajtuś Czardziej”), J. Brzechwa („Bałki pana Brzechwy”), C. Lewis („Alcja w kramie czarów”) i wielu innych.

Kierownictwo teatru dźierzyla głównie kobiety, poczynając od Marii Kreuger (1949—1950), przez długie lata pracy Stanisławy Rączko (1951—1961), jeszcze dłuż-



Jakkolwiek placówkę, będącą własnością Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, o-twarto w 1986 roku, wystawiając obiekty zgrupowane dzięki paroletnim poszukiwaniom i zabezpieczeniu przed zniszczeniem ginących zabytków kultury materialnej i sztuki, to przecież dopiero po upaństwowieniu muzeum w 1950 roku stworzone zostały korzystne warunki dla zabezpieczenia i opracowania zbiorów oraz podjęcia działalności naukowo-badawczej. Etnografowie rozpoczęli planową penetrację Beskidu Wysokiego i Górców, łącząc odzyskiwanie i nabywanie eksponatów z gromadzeniem materiałów naukowych. Od szeregu lat muzeum organizuje konkursy tematyczne związane z dawnymi zajęciami i zwyczajami miejscowej ludności.

Wśród zbiorów można wyłowić te, które wiążą się z dawną gospodarką, strojem, obrzędami i plastyką. Na wystawie zwraca uwagę estetyczny kształt i różnorodność form naczyn płecionych (koszyki, dzbanki) z korzeni świerka, z kory świerkowej oraz przyrządy podobne do grzebienia, którym zbierano jagody. Zbiernictwo stanowiło podstawę utrzymania, a okolice Rabki zawsze sypnęły z obfitości czarnych jagód, malin, jeżyn, poziomki i grzybów. W eks-

„Królowa Śniegu” zajęła pierwsze miejsce, ponieważ ja też mam braciaká, którego Kocham i też bromilbym go przed złą królową”.

Ewa Marcinkówna — obecny dyrektor i kierownik artystyczny teatru — kontynuuje najlepsze tradycje placówki zjednoczonej wybitnych autorów, którzy piszą dla „Rabci”. Pani dyrektor nie lubi przypadkowości, a jej idea teatru i myślenie o nim sprowadzają do „robienia” teatru autorckiego. Rozumie przez to skupienie wokół teatru autorów — przyjaciół, którzy, znając warunki, odcisnęliby swoje piętno, nadaliby styl teatrowy. Przede wszystkim szuka dobrej literatury współczesnej i klasycznej. Sama dokonuje adaptacji takich utworów, dzięki którym może powiedzieć o kilku ważnych sprawach, którymi dom rodzinny się nie zajmie, a szkoła też nie wiele.

Zespół teatru pracuje w trudnych warunkach, mając do dyspozycji scenę studyjną z widownią dla stu dzieci, a w perspektywie nowy gmach, którego makietę można dziś oglądać w westybularzu.

Mimo widocznego gołym okiem trudności (mała pracownia stolarska) teatr daje co roku cztery premiery, a w repertuarze utrzymuje osiem sztuk, aby dzieci przebywające dłużej w sanatorium — mogły obejrzeć kilka różnych spektakli. Większą część przedstawień odbywa się w objazdach (do czego zostały przysposobione i dekoracja i autobus). Widzownia widowisk artykułki. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas — wiem to z własnego doświadczenia — kiedy prezesem organizacji związkowej zostaje młody nauczyciel. Dlaczego?

Teatr o takiej tradycji nie ma przyczynę pomieszczenia, ponieważ dawne władze miasta nie dbały o materialną stronę tej kulturotwórczej instytucji. Najlepszym tego dowodem — ujawnia dyrektorka — jest fakt, że przez 18 lat nie było sesji Rady Narodowej poświęconej kulturze. Dopiero w maju tego roku odbyła się taka sesja, dzięki kompetentnym wiadomym miasta i gminy wykazującym zrozumienie dla potrzeb kulturalnych specyficznego środowiska.

Mnie uderza jeszcze inny oczywisty paradoks: miasto dzieci i młodzieży nie ma Domu Kultury, podobnie jak nie ma baru mlecznego i dlatego rodzice przyprowadzają dzieci na posiłki do restauracji, w których serwuje się alkohol.

GALERIA SZTUKI LUDOWEJ

Nowa, ciekawa w zamysle i realizacji placówka jest otwarta w kwietniu 1984 r. Galeria Wspólnej Sztuki Ludowej i Rekodziela Artystycznego, filia „Milennium” — Społdzielni Pracy Wytwórców Rekodziela Artystycznego (patrz zdjęcie). Na ten cel przeznaczonego oddostawionego przez Społdzielnię zabytkowy dom z XIX wieku, ogrodzona duży ogród, w którym mają się odbywać wystawy rzeźby monumentalnej w plenerze. Inicjatywę patronowała wiernie i skutecznie mgr Krystyna Borzeńska, prezes „Milennium”. Duszą przedsięwzięcia była mgr Danuta Daszyńska, która wraz z mężem prowadzi galerię. Obok wystawiennictwa odbywa się tu sprzedaż obrazów, gobelinów, mebli i wytworów rekodziela artystycznego. Tutaj, zamiast „szkaradków” na odpuszcie, kupują dzieci prezenty dla rodziców i pamiątki dla siebie.

W rozległej sali ekspozycyjnej o misjące nowa wystawa; obecnie malarska na szkłe Piotra Piotrowskiego z Rabki, pracownika teatru, który w wolnych chwilach rzeźbi lub maluje. Najchętniej podejmuje wątki ze Starego i Nowego Testamentu, malując na szkłe świętych, Madonny z dziećciami i sceny z życia góralskiej wsł. Obrazy Piotrowskiego znajdują się w kolekcjach muzealnych i prywatnych w kraju, a także poza granicami, np. we Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Jugosławii, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych i Argentynie.

W Rabce i okolicach obrazy na szkłe były od dawna najciekawszym zjawiskiem z zakresu malarsstwa ludowego. Ich powstanie związane jest z rozwojem włt szkła, który nastąpił w XVI i XVII wieku. Do połowy XIX w. obrazy na szkłe stanowiły niezbędne wyposażenie każdej góralskiej chaty, mocno zaznaczając swoją kolorową obecność na tle bielonych jasných ścian.

Młoda placówka ma za sobą szereg interesujących wystaw, jak chociażby malarska, rysunków i gobelinu Jana Fudali (mgr wychowania fizycznego), połączone z wieceorem autorskim, gdyż pan Fudala jest także poetą góralskim. Malarsstwo nieprofesjonalne prezentowały dwie sztuki „Głosa” z Cieszyńskimi Krystyna Pasterczyk i Barbara Nowak, fotografie artystyczna z cyklu „Gorce w fotografiach” — Jerzy Duda.

Ważnym momentem w życiu galerii są wernisáže skupiające inteligencję i młodzież, rodzinie i przyjaciół artystów. Rozmowy przy lampce wina to znajdowanie nowych tematów i pomysłów wyczerpanych w niektórych z ciekawych inicjatyw, jak spotkania z poezją góralską czy wystawy przeddziecięcych (dzieci z sanatoriów); mali kuracjusze mają w ten sposób możliwość prezentowania często ciekawych wytworów, takich jak maskotki, ceramika, prace plastyczne w różnych technikach.

Kończąc te pozostawę z Rabki chciałabym życzyć nowych inicjatyw i nie gasnącej pasji społecznikowskiej wszystkim, którzy wprowadzają w kulturę i przygotowują do jej odbioru nasze dzieci i młodzież. Wszak Rabka to wielkie skupisko dzieci od Szczecina po Przemysł.

KOSA I KAMIEŃ

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Haliny Szymczak-Drachal z cyklu „Sprawy i ludzie” pod tytułem „Trafiła kosa na kamień” („Głos” nr 29 z 21 lipca br.). Bardzo trafnie ujęła autorka problemy, które rodzą się w szkole na tle nowego powstającego układu: dyrektora szkoły — zakładowa organizacja ZNP.

Nasuwają się pytanie, gdzie tkwi przyczyna zażartowań? Przecież dyrekcje szkół mają do spełnienia określone zadania. Zarząd Związku też ma określone ustawa statutowe zadania do realizacji. Dyktorowi szkoły powinno przecieć zależeć na tym, aby problemy dydaktyczno-wychowawcze i socjalno-administracyjne były rozwiązywane jak najlepiej i dobrze ocenione przez zwierzchników, a także aby atmosfera w szkole była właściwa, sprzyjająca dobrej pracy. Na tym samym zależy również i zakładowej organizacji związkowej. Związki chodzi o to, aby szkoła uzyskiwała jak najlepsze wyniki, a nauczyciele odczuwali troskę o nich. Jeśli więc nie ma rozbieżności co do podstawowych celów, to nie powinno dochodzić do antagonizmów. Tymczasem często bywa tak, jak to zostało przedstawione we wspomnianym artykule. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas — wiem to z własnego doświadczenia — kiedy prezesem organizacji związkowej zostaje młody nauczyciel. Dlaczego?

Do niedawna był on tylko szeregowym nauczycielem, jednym z wielu. Dziś reprezentuje interesy koleżanek i kolegów oraz szkoły. Nic więc dziwnego, że próbuje od czasu do czasu zwrócić uwagę dyrektorowi na pewne sprawy, o których od dawna powszechnie wiadomo, ale których z różnych względów dotychczas nie podnoszono.

ABY NIE GUBIĆ DIAMENTÓW

W numerze 26 „Głosa” (z 30 VI 1985 r.) przeczytałam artykuły Zenobii Miller i Dominika Sotomskiego o — egzaminach wstępnych do szkół średnich. Jako polonistka z osiemnastoletnim stażem chciałabym dorzucić swoje „trzy grosze”. Autorzy artykułów ostro stawiają sprawę poziomu nauczania w szkole podstawowej. Podzielim zdanie, że jest on niski. Tylko dlaczego?

Problem jest bardziej złożony niż się wydaje. Wśród przyczyn na czolowym miejscu wymienilibym upadek autorytetu polonisty i co za tym idzie „zmierznię języka polskiego”. Oto przykład: uczeń klasy VI nie umie czytać, nie zna żadnej lektury, nie prowadzi systematycznie zeszytu, o ortografii nie ma zielonego pojęcia. Oczywiście, nauczyciel stawia mu na koniec roku ocenę niedostateczną.

Co się dzieje dalej? Uczeń występuje o egzamin Komisjiny (wolno mu). Rzecz jasna, oblewa, bo jakże mógłby być inaczej.

NIE TYLKO O BUBLACH

Całkowicie zgadzam się z autorem artykułu „Kogo darzyć miłością” („Głos Nauczycielski” nr 25), że nauczyciele twórczych, aktywnych, ambitnych trzeba nagradzać, popierać itp. Kilkakrotnie sama poruszałam ten problem i w prasie, i na różnych spotkaniach. Niestety, w moim najbliższym kręgu nie dostrzegam żadnych zmian. Popierani są przede wszystkim ci, którzy znajdują się bliżej władzy (na odpowiedzialnym szczeblu) i wiedzą, w jakim momencie tej władzy klaszkać. Natomiast ci ambitni, twórcy, nie potrafia tak postępować, więc giną w masie przeciętnych. Jest ich niewiele. Niezauważani, pomijani często, tracą zapal, a szkoła traci wartościowych ludzi. Tymczasem na kierowniczych stanowiskach zasiadają, obok właściwych, ludzie przypadkowi, ale z odpowiednim poparciem.

Dziś jednak chcę podjąć raz jeszcze problem podręczników szkolnych. Najpierw o, co mnie ostatnio zdziwiło. Chodzi o podręczniki do historii dla szkół podstawowych. Rodziły się one długo. Młodzież czekała; ambitni, energiczni nauczyciele dyktowali, pilnowali, by uczniowie zapamiętali fakty, daty, nazwiska. Mniej odpowiedzialni nauczyciele mieli okazję wszystko złożyć na karb owych brakujących podręczników. W wielu szkołach powstały ogromne opóźnienia w oponowaniu materiału. W niektórych szkołach realizowano tylko około 80 proc. programu.

Nareszcie zaczęło świtać, zmieniła się na lepsze. Najpierw uważył się podręczniki do historii dla kl. IV i VIII. Potem długo nie się nie ukazywało. Po pewnym czasie — kl. VI i ostatnio — dla kl. VII. Przejrzałam wszystkie podręczniki i radość zbladła, gdy dostrzegłam poważne ludy

Dyrektor na ogół nie dostrzega, albo udaje, że nie dostrzega spraw, które przedstawia mu organizacja związkowa. A jeśli już, to nie traktuje tych uwag poważnie. Ocenia je jako drugorzędne, nieistotne. Tym samym nie buduje autorytetu Związku. Nie chce go traktować jako partnera.

Prawde mówiąc, pod tym względem sytuacja nie uległa większej zmianie. Natomiast wzrost zapotrzebowanie na demokrację życia szkoły. I o tym, o czym kiedyś milczano, teraz się mówi i zwraca się na to uwagę — oczywiście, dyktorowi. Wymaga się w takich sprawach jak nagrody, odznaczenia, zapomogi, przydział czynności i wiele innych kwestii, by dyrektor uzyskał akceptację zakładowej organizacji związkowej. Wynika to z porównania pomiędzy dyrekcją szkoły a zarządem ognia związkowego. Widocznie jednak wielu dyktorom trudno przychodzi przejście od jednolawadztwa do demokratycznego stylu zarządzania. Trudno im przychodziż uznać poszerzenie obowiązków wobec organizacji związkowych. A uznać trzeba. Tego wymaga interes szkoły. Wiele zależy oczywiście od autorytetu dyrektora, jego taktu, wiedzy, doświadczenia i wielu innych osobistych cech. Wydaje mi się, że dyrektor, który cieszy się w gronie pracowników szkoły autentycznym autorytetem i szacunkiem, nie powinien bać się demokracji w zarządzaniu szkoła. Ona mu nie zaszkodzi; przeciwnie ułatwia kierowanie szkoła.

Nie sądzę — choć nie wykluczam wyjątków — aby nauczyciele, którzy pełnią funkcje prezesów, dybałi na stanowisko dyrektora. Z rozmów z wieloma nauczycielami wiem, że podjęliby oni w szkole

każdą pracę byle tylko nie dyktorowa-nie, bo jest to trudny i odpowiedzialny kawałek chleba. Dlatego uwagi i rady Związku nie powinny być przez dyktorów przyjmowane jako „podstawianie nogi”. Do tego trzeba jednak wiele taktu i zrozumienia racji innych, nie kierowania się ambicjami osobistymi.

Przypuszczając należy, iż upłynięcie jeszcze trochę czasu, nim stosunki między dykcją a ogniem ZNP dotrą się i w sposób właściwy ułoży się współpraca między obu partnerami. Partnerstwo to nie dwulawadzia. Władza jest jedna, ale powinna ona szanować partnera, jakim jest zakładowa organizacja ZNP.

Przedstawiając mój pogląd na carskałtałt stosunków, dyrektor — związeki zawodowe w szkole, pragne na zakończenie wyrazić aprobacje dla Adama G. z miejscowości P., z Zespołu Szkół Budowlanych. Uważam, że prezentowane przez niego stanowisko w wielu kwestiach, w których rozwiązywaniu napotykał trudności, jest słuszne. Sam postąpiłbym tak samo. Byłoby o tym dlatego, że w swojej pracy przeżywałem prawie podobne, żeby nie powiedzieć te same, sytuacje. Sądziłem, że może tylko w naszej szkole jest tak, jak być nie powinno. Okazuje się jednak, że zjawiska te występują także w innych szkołach. Jestem jednak przekonany, że znając przyczyny występujących dysonansów, łatwiej je przezwyciężyć. Życzę Kolegom odwagi w działaniu i pozytywnego uporu.

Stanisław Gruca
prezes Zarządu Ogniska ZNP przy ZSB w Osławielnu

Jakie wnioski się nasuwają? Wiedza musi być systematyzowana. Dzieła literackie typu „Dziękuję”, ballady, groteski, przesuniecie do programu szkół średnich, bo dziecko nie rozumie tych trudnych utworów. Ono ma się nauczyć w szkole podstawowej dobrze pisać i czytać. No i wreszcie trzeba zróżnicować uczniów. Moim zdaniem, po klasie szóstej powinno się decydować, czy skierować ucznia do szkoły o obniżonym poziomie czy nie. Chodzi o to, żeby nie sprowadzać wszystkich do jednego poziomu. Bo stracimy diamenty w morzu piasku.

E.K.
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

o jeden rok „wyprzedziły” program, co normalnie powinno być zasadą. Z myśleniem i gospodarczością nie najlepiej. Ileż papieru, wysiłku, nerwów nawet...

A skoro mowa o podręcznikach, to jeszcze parę zdań o książce do jez. polskiego dla kl. VI — „Polubić czytanie”. Ten tytuł brzmi ironicznie. Jak można polubić czytanie, skoro nie lubi się podręcznika i nie może się go szanować.

Uczniowie (zdecydowana większość) nie lubią książki, bo jej treść jest trudna i nudna, nie dostosowana do poziomu dziecka. Całe rozdziały lub dość duże złopne fragmenty zostały przeniesione tu z podręczników uniwersyteckich. Język naukowy, naładowany wyrazami obcego pochodzenia, trudny styl itp. Nauczyciel musi najpierw szeroko objaśnić język i składinie wypowiedzi, by w końcu do-trzeć do treści. Dokładnie znużony uczeń już niewiele zapamięta. Zrażony, nie zechce przeczytać nawet tych ciekawych opowiadań i fragmentów powieści, które znajdują się w podręczniku obok nudnych.

A najbardziej chyba odstrasza czytelnika — ucinia sam wygląd książki. Spięcane kartki, brzydka strona graficzna, szorstki papier — słowem bubel, partactwo. Myślę, że nie można wszystkich składać na karb kryzysu. Może właśnie dlatego, że pracujemy tak źle, że wypuszczamy buble, marnotrawimy i materiały, i wysiłek, mamy kryzys.

KRYSTYNA SYLWESTRZAK Gdańsk

Być może kpię za wcześnie. Może program kl. VIII zostanie zmieniony od początku nowego roku szkolnego i „wyjda” nowe podręczniki zawierające ów braku-jący materiał. Ale irytuje mnie, po jakie licho wydawano książki, które były tylko jeden rok! A cóżby się stało, gdyby

Dzięki ustaleniom premiera Wojciecha Jaruzelskiego podczas marcowej wizyty w 1982 r. w Berlinie — już po raz trzeci polskie dzieci i młodzież spędzają wakacyjne miesiące na wypoczynku i pracy w NRD, a w naszym kraju na takich samych warunkach goszczą ich niemieckie rówieśnicy. W tegoroczne wakacje do 2 sierpnia br. wyjechało do NRD 95,5 tys. młodych Polaków, do nas zaś przybyło w tym czasie 84 tys. młodzieży zza Odry. Zakrojona na szeroką skalę akcja wakacyjnej wymiany grup dziecięcych i młodzieżowych między obydwojema krajami objemie w bieżącym roku łącznie około 300 tys. osób.

Wymiana ta oprócz charakteru turystyczno-zarobkowego spełnia ważne zadania polityczno-wychowawcze, m. in. służy bliższemu wzajemnemu poznaniu się na stanowiskach pracy, podczas różnych uroczystości, imprez, zajęć rozrywkowych. Nade wszystko zaś nasze dzieci i młodzież na ile nieco innych warunków wnikliwie poznają samych siebie, sprawdzają się w kontaktach ze swoimi niemieckimi rówieśnikami.

PRZED I PO FAJRANCIE

Wicedyrektor Stołecznej Mielejskiej Przedsiębiorstwa Robot i Orodniczych Leopold Dzienis, wprost nachwalił się nie może młodych berlińczyków. Pracowicie, sumiennie, dokładni, a przy tym niezwykle sympatyczni, dają się naprawdę lubić. Poza tym rzucą się w oczy ich ogromny, widoczny jak na dłoni szacunek dla przyrody, dodaje pan Dzienis. Może to właśnie sprawia, że prace traktują jako uroczystą. Nie „odwalają” roboty, jak to się niekiedy zdarza naszym, byle mieć ją z głowy. Mówiący krótko, pan dyrektor nie miałby nic przeciwko temu, by pracowali w jego przedsiębiorstwie nie tylko w wakacje, lecz cały rok. A żeby nie być posądzonym o głośność, radzi porozmawiać z kierownikami zakładów, którzy nadzorowali roboty. Nie bez powodu w poprzednich turach wnioskowali oni o wyższe premie dla berlińczyków. Wyższe, niż przewidują umowy.

Oficjalnie nazywa się to: obóz wypoczynku i pracy. Na co dzień mówią o nim krótko — „ohap”. Tu, w bursie nr 5, na ulicy Zagójskiej w Warszawie, na „ohapie” przebywają Niemcy i Polacy. Mają po 15—18 lat. „Nasi” są z łomżyńskiego, gdańskiego, słupskiego, młodzi Niemcy natomiast to berlińczycy. Przyjechali pracować i poznawać nasz kraj. Mają na to dwa tygodnie, z czego większość dni pracują (po

szesć godzin dziennie), a pozostałe wypoczywają, zwiedzają Warszawę, okolice. Już drugi rok z rzędu zatrudnia ich MPBO. Pracują na Pradze, w Śródmieściu; prowadzą kwintę, przycinają krzewy, rielą grządki. Dla wielu młodych berlińczyków to pierwsza praca w życiu.

— Jest to już druga grupa młodzieży niemieckiej przebywająca w tym roku na naszym obozie — mówi jego komendant, Jacek Stepiński. — Praca, a także program pobytu są tak dobrane, by umożliwić młodym berlińczykom nie tylko zarobienie pieniędzy, lecz przede wszystkim poznanie rówieśników z Polski, nawiązanie przyjacielskich kontaktów. A służbę temu ma właśnie wspólna praca i wspólny wypoczynek. Po pierwszych doświadczeniach z poprzedniego obozu muszę przyznać, że te cele na pewno zostały osiągnięte. Nasze dziewczyny — do dziś jeszcze wdychają cichcem po kątach. A co się działo przy wyjeździe! Nie wiem, kto bardziej był zapłakany, dziewczyny niemieckie, czy nasze.

Michał mówi, że najbardziej zachwyca ją to, iż Warszawa jest tak zielona. A poza tym... — że wcale nie jest u nas tak szaro i biednie. Macie w Polsce kłopoty gospodarcze, dodaje, a na ulicach tak barwnie, tyle szalowo ubranych dziewczyn...

Jurgenowi i Annie najbardziej podobało się warszawskie Stare Miasto. Jego, jak mówią, niepowtarzalna atmosfera. Tylko dlatego te obrazy u was takie drogocenne — pytają.

Wszystych najbardziej ciekawi są swych rówieśników, kłopot jednak w tym, że trzeba rozmawiać „na mię”. Co prawda są tłumacze z polskiej i niemieckiej strony, ale trudno przecież do każdej „pogawędki” wzywać tłumacza.

Anna z Łomżyńskiego mówi, że podobnie było na pierwszym turnusie. Na początku też trudno było się dogadać, ale potem jakos to poszło. Trochę rosyjskiego, angielskiego wystarczyło, by się porozumieć. Anna, podobnie jak wszyscy Polacy, przyjechała do Warszawy na miesiąc. Niemcy zmieniają się co dwa tygodnie. Trochę zał, mówi bo do takich „starych” już wszystkie się przyzwyczaił. Pytam, czy rzeczywiście pokolenie, poprzedniej grupy, było „zapłakane”. No i dowiaduje się, że właśnie kilka dni temu wrócił do Berlina „jej” chłopak.

Nasze dziewczyny mówią, że takie obozy to fajna rzecz. No, bo wiadac od razu, że młodzież jest właściwie wszędzie taka sama. Dobrze jest przekonac się o tym samemu. Gdyby była taka możliwość, chętnie w przyszłym roku przyjechaliby znów na taki wspólny obóz OHP. Tylko żeby można było więcej ze sobą pracować. Wspólna wycieczka, dyskoteka są bardzo dobrymi pomysłami, ale co wspólna robota, to wspólna robota, dodają.

Fot. Marek Świątkiewicz



TO BYŁA PRAWDZIWA PRZYGODA

Mój dwutygodniowy pobyt w NRD w Ahrenshagen, koło Ribnitz ma posmak wakacyjnej przygody, o charakterze pedagogicznym. Przyjechałam tutaj z woj. elbaskiego, z grupą uczniów szkół ponadpodstawowych i tłumaczem. Chłopców jest 20.

Przed wyjazdem do NRD spotkałam się z chłopcami trzykrotnie dla załatwienia obowiązujących formalności. W zasadzie wszyscy byli sobie obcy. Zapamiętałam kilka twarzy i nazwisk. A więc pierwszym zadaniem było zintegrowanie grupy poprzez ustalenie celów i zadań. Długa podróż z Elbląga do Ahrenshagen, a podczas niej rozmowy i dyskusje zbliżają wszystkich. Zespół konsoliduje się, wybiera samorząd. Ustalamy credo naszej grupy: jesteśmy reprezentantami polskiej młodzieży i swoim zachowaniem zaświadczyliśmy o jej postawie.

Docelowym miejscem podróży jest LPG — Ahrenshagen — spółdzielnia produkcyjna, ogromne, wielofunkcyjne gospodarstwo rolne, w którym mamy podjąć pracę (8

godzin dziennie przez 10 dni). Pozostała część dnia przeznaczona jest na wypoczynek i rekreację.

Na dworcu w Ribnitz wita nas kwiatami grupa rówieśnicza młodzieży z NRD wraz z wychowawcami, inspektorem oświaty w Ribnitz i kierownictwem LPG Ahrenshagen. Po przyjeździe na miejsce lokujemy się w przeznaczonym na siedzibę obozu obiekcie; polscy i niemieccy chłopcy dzielą pokoje. My również zamieszkujemy z wychowawcami niemieckimi, ja z Christą, a tłumacz, pan Feliks, z Arno.

Kierownik obozu zapoznaje nas z harmonogramem pracy. Wspólnie ustalamy program zajęć w czasie wolnym.

Stosownie do nazwy: „Obóz pracy, zabawy i wypoczynku młodzieży” programujemy zadania oświatowe, kulturalne, sportowe, turystyczne i czyn społeczny dla środowiska; opracowujemy plan wychowawczy.

Z Christą Miller, z którą dzielić pokój, prowadzę nieustannie konwersację. Nawzajem uczymy się języków: niemieckiego i polskiego, czujemy się z każdego poprawnie wypowiedzianego zwrotu. Christ uczy niemieckiego i rosyjskiego w swojej szkole. Obopólna znajomość rosyjskiego

znaczenie pomaga nam w porozumiewaniu się. Tematów do rozmów jest wiele — problemy pedagogiczne, kulturalne, społeczne i polityczne.

Naszą troską jest autentyczne zblizenie podopiecznej młodzieży. Szukamy przestrzeni do ich wzajemnego poznania, uczenia się, tworzenia nowych wartości w pracy i zabawie. Sterujemy niejako tym procesem konsolidacji całego zespołu w obozie. Organizujemy rekreacyjno-zabawowe zajęcia młodzieży, w czym pomagamy samorząd obozowy. W programie są między innymi cykliczne ekspozycje i quizy pn. „Poznajmy się!”, dotyczące obyczajowości, walorów kulturalnych i turystycznych regionów, skąd pochodzi młodzież, organizacji młodzieżowych w Polsce i NRD itp. Wprowadzamy i przestrzegamy form grzecznościowych w języku niemieckim i polskim (dzień dobry, dziękuję, proszę itp.). Uczymy podstawowych zwrotów ułatwiających porozumiewanie się i kontakt w środowisku zamieszkania. Młodzież szybko się uczy. Tworzą się grupy przyjacielskie i tzw. pary polsko-niemieckie. Wkrótce niemal wszyscy mówią sobie po imieniu i są dla siebie partnerami, doskonale się porozumiewają mimo trudności językowych.

Nasi koledzy z kadry patrolowali rozgrywkom sportowym, dbając o to, by w meczach z miejscową drużyną występowała wspólnie młodzież z obozu nie zaś Polacy i Niemcy osobno.

Dwa tygodnie na obozie w Ahrenshagen to czas co prawda krótki na wyciągnięcie wniosków, dostatecznie jednak długi na potwierdzenie słuszności wybranych metod oddziaływania na młodzież. Twierdząc, że pomimo różnic językowych, a w dużym stopniu i obyczajowych, młodzież jest bardzo podobna i sobie bliska.

To spotkanie prowokuje do refleksji o współczesnych uwarunkowaniach procesu wychowawczego dzieci i młodzieży, niezależnych od kraju czy narodowości. Sądzę, że szkoła, a w niej my, nauczyciele, z przyczyn nie zawsze od nas zależnych, nie nadążamy za postępem codziennego życia, za tym wszystkim, co skrętnie przechwytuje i przyswaja sobie młodzież na osobisty użytek we wszystkich krajach. Jest przez to nowoczesniejsza i oddala się od nas. Tworzy się w ten sposób dystans pokoleniowy, któremu sprzyja ekspansja na niekiedy pryncyplialności nauczycieli. Rodzą się konflikty, a w ślad za nimi niepowodzenia wychowawcze...

Mój pobyt w NRD to także przeżyta osobista, pozazawodowa, intelektualna i doznania estetyczne. Wraz z wychowawcami odwiedziłam ciekawe miejsca: w Ribnitz — burszynów, w Śródmieściu — oceanografię i rybacką. W Barth złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem-mauzoleum, wzniesionym dla uczczenia ofiar obozu koncentracyjnego, filii obozu Ravensbrück.

W Radzyminie. Wszyscy żywimy się tak, jak większość wypoczywających i pracujących w OHP.

Jedyny kłopot obozu w Radzyminie polega na tym, że tu, w bursie studium nauczycielskiego, mieszkają tylko berlińczycy, że w dodatku w samym Radzyminie młodzieży poznać naszych. Przypadłyby się na przykład więcej takich spotkań jak to wczorajsze z harcerzami na obozie w Urlek. Fajnie było no i... sporo ładnych Polek, dodają chłopcy.

Istotnie nasi goście trafili na „marowy” sezon większość młodzieży wyjechała z miasta. Staramy się rekompensować to takimi wyjazdami jak ten do Urli czy nad Zalew Zegrzyński, na dyskoteki do Warszawy, a także na przykład rozgrywkami sportowymi z tymi, którzy jednak nie wyjechali na wakacje — mówi Krzysztof Drzążkowski, wychowawca i jednocześnie instruktor ds. sportu. — Planujemy sporo takich wyjazdów. Będzie także ognisko, piczenie kiełbasek, myślę, że to się spodobają.

— Wie pan, mniej tych dziewczek to dzisiaj zał. Widać, że one są z miasta, nie-przywykłe do takiej roboty — mówi komendant strażnicy leśnej, Leopold Rakowski. — Wczoraj tak się zapłakaly za ty robotę, że aż przyjemnie było patrzeć, ale dziś już biedne „usiadyły”. Widać, że jednak siły nie mają.

Na pocieszenie dziewcząt mam dla nich miłą wiadomość: jutro przejadą do innej pracy, bardziej „wypoczynkowej”. Ale niestety, potem znów będą musiały wrócić na to polane. Robotą musi być bowiem skończona.

Jestem z ich pracy bardzo zadowolony — mówi nadsłuchacz Henryk Śniegowski. — Co roku w miesiącach letnich mamy ogromne kłopoty ze znalezieniem ludzi do pracy przy czyszczeniu lasu. No, a ten hufiec z NRD naprawdę ładnie pracuje. Wczoraj chłopcy i dziewczęta zrobili bardzo dużo, dziś też pracują z nie mniejszym zapałem, choć widać, że panom praca dała się już we znaki. Mam wrażenie, że nasza młodzież tak by chyba nie wyszłała się. Na pewno byłoby więcej kwekania, narzekania i dyskusji, czy to warto, skoro i tak wkrótce młodzińki zarobnie. Niemcy nie mają takich „wachtliwość”, oni po prostu jak najlepiej wykonują to, co im polecą ja leśnicy.

Mario, Ralf i Hansie są w Polsce po raz pierwszy; ten pobyt traktują jak wyróżnienie. Nie każdy bowiem z ich szkoł miał taką szansę. W radzymińskich lasach pracują trzeci dzień. Mówią, że na początku było ciężko, teraz przyzwyczaili się. Jak znajdują nasz kraj? Przede wszystkim dziewięć się. U was jest wszystko jakby przedzierzgnięte i to się podoba. Ślęszeli u siebie, w Berlinie, że w Polsce sklepy są puste, nie ma zbyt wielu towarów, a tu, proszę, na odwrót. Prawde mówiąc, nawet się dziwnia: jak to jest, że Polska ma tyle duńców, a mimo to tak ich tu, w Radzyminie, przynimają? Na przykład posilkii — dobre i obfite.

Może dostali jakieś większe przydziały? — zastanawiam się na głos w pokoju komendanta obozu. Niestety nie dostali. W tym względzie młodzież wszystko zawiadczą naszym paniom z kuchni — mówi komendant obozu, Jacek Kuś, na co dzień inspektor oświaty i wychowania

Tu i ówdzie mówi się, że cała ta międzynarodowa wymiana to nie innego jak tylko propaganda. A jeśli nawet, to co? Czyż nie jest to lepsza propaganda niż ta akademijno-okolicznościowa?

Wie pan, co mi się najbardziej w tym spodobało? Ano to, że ci Niemcy okazali się takimi samymi jak my. Przestali być dla mnie obcy — powiedziała mi jedna z dziewcząt z obozu przy Zagójskiej.

Może właśnie to jest w tym wszystkim najważniejsze.

WOJCIECH WISLIŃSKI

POZNAĆ INNYCH I SIEBIE

Jak spłuje się nasza młodzież podczas pracy, uroczystości i w godzinach rozrywki? pytanie to adresuje do pełnomocnika Centralnego Sztabu Operacyjnego do Spraw Wymiany Dzieci i Młodzieży między PRL i NRD Dr. SYLWESTRA KACZKOWSKIEGO, który z racji pełnionej funkcji i związanego z nią czasowego pobytu w NRD jest w stałym kontakcie z miejscowymi służbami operacyjnymi i osobiście odwiedza dziesiątki miejsc, gdzie przebywają grupy polskiej młodzieży.

Z tego, co słyszałem i na własne oczy widać, że jak dotychczas, jestem podurokiem wypoczywającej i pracującej na energetycznej ziemi naszej młodzieży. Oczywiście, moja opinia odnosi się do tego, co dominuje, nie zaś do jakichś incydentalnych przypadków, które zdarzają się zawsze i wszędzie. Ponadto odnosi się ona do wielu wspaniałych nauczycieli, wychowawców, chociaż można spotkać i mało odpowiedzialnych — jak to w życiu. Ale oni nie muszą się więcej pokazywać ani z Odrą, ani z Karpatai, czy gdzie indziej — w charakterze opiekunów.

Co tak nastroiło Pana do podania się urokowi naszej młodzieży? W szkołach, w czasie egzaminów na uczelnie i podczas studiów przeważa narzekanie na jej lenistwo, rozkojarzenie i wiele innych przywar.

Nie czuję się powołany do wydawania opinii w kwestii przyswajania przez młodych wiedzy podręcznikowej. Na stanowiskach pracy w NRD młodzież nasza często imponuje ambicją, pomysłowością, a także pracowitością. Tak, pracowitością, gdy widzi wymierne efekty swego wysiłku, gdy nie szwankuje organizacja pracy. Dzięki temu młodzi pobijają rekordy we współzawodnictwie pracy. Studenti polscy dzięki swojej pracowitości i zaradkości zarabiają przeciętnie ponad 300 marek, a ich młodzi koledzy w ciągu dziesięciu dni pracy — 200 marek. W sumie więcej niż początkowo zakładano.

O ambicji naszej młodzieży może świadczyć chociażby taki przykład. W lipcu w miejscowości Zeltz (okres lpski) znalazło się 30 ohapowców: 20 dziewcząt i 10 chłopców. Pracowali w miejscowej fabryce przetworów warzywno-owocowych przy obsłudze taśm-podajników. W pierwszym i drugim dniu stukili kilkanaście stoików z ich pasteryzowaną zawartością,

gdź nie mieli ochronnych rękawic. Stoiki przy ich zdejmowaniu z taśmy parzyły niewprawne ręce. Straty miały być wyrównane z ich zarobków. Czy musimy być mniej sprawni niż robotnicy sezonowi? Trzeba coś wymyślić, żeby wypaść nie gorzej, lecz lepiej, nawet gdy tego i owego brak — zastanawiali się. I znaleźli sposób. W następnych dniach tak opanowali szybkość i precyzję ruchów chwytania i odstawiania stoików, że pobili wszystkie rekordy, wykonując podwójną normę. Rekompensatą były zwiększone zarobki.

Zapewne był Pan także w obozach pionierskich, które goszczą naszych harcerzy. Czy pewna inność tradycji, przyzwyczajenia, odecuł wyzwała w harcerzach pomysłowość, aktywność, czy raczej ja tłumili?

Między innymi odwiedziłem Centralny Obóz Pionierów im. Bolesława Bieruta w Althbeck (okręg rostocki). Podobny jest ponad sto. W lipcu przebywali w wymienionej miejscowości harcerze z chorągwy słupskiej i koszalińskiej. Zarzewrowano dla nich miejsca w domkach campingowych, ale oni wybraли namioty razem ze swoimi przełożonymi, chociaż warunki w nich — co rozumieliśmy — są o wiele skromniejsze. Trochę to gospodarzy dziwiło, że zrezygnowali z wygody na rzecz prostoty. W ogóle zaś odniosłem wrażenie, iż harcerze robią furorę swoją pomysłowością, zaradnością. Potrafią na poleceniu wyzwarować niezwykle ciekawe programy rozrywkowe ze śpiewem, muzyką, skeczami, zabawami ruchowymi. Swaim spontanicznym, nieskrepowanym sposobem bycia pokonują nawet barriere językową, tworząc miłą, przyjaźnią atmosferę podczas wspólnych wieczorów.

Na ile inność obozowych tradycji, dostrzegają się jednak sytuacje, które nie mogą być tolerowane przez gospodarzy, ze względu na miejscowe przepisy. Na przykład palenie ogniska na otwartej przestrzeni. W Tarnawitz, gdzie się mieści Centralny Obóz Pionierski im. Mathiasa Thesena, nasi harcerze zaatakowali do takiego swobodnego ogniska na terenie obozowym. Skończyło się na tym, że przyjechała straż pożarna z sikawkami i... ugasila „pożar”.

Ala przecież urządzają ogniska i pięka przy nich tradycyjnie kiełbaski... — Tak, lecz w ściśle wyznaczonym i zabezpieczonym miejscu, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Jednym z celów organizowania wspólnych obozów pionierskich oraz obo-

zów wypoczynku i pracy jest zacieśnienie więzi przyjaźni między młodym pokoleniem Polaków i Niemców. Czy dużo jest okazji, aby młodzież jak najwięcej przebywała razem, aby przez wspólne spędzenie czasu uczyła się języka sąsiada?

Takich okazji jest wiele, ale mają one charakter zorganizowany nie zaś żywiołowy. Przebywające na obozie grupy dziecięce i młodzieżowe wspólnie organizują apele, wycieczki, programy artystyczne. Spotkałem się też z ciekawą formą jednodobowych wycieczek 30-osobowej grupy różnojęzycznej z obozu w Tarnawitz — do rezerwatu przyrody. Każdy uczestnik otrzymuje suchy prowiant na 24 godziny podglądania natury (w rezerwacie żyje wiele zanikających okazów zwierząt leśnych). Wycieczka odbywa się na rowerach. W pierwszej kolejności jadą na nią uczestnicy najbardziej wyróżniającej się w pracy i zdyscyplinowanej.

Na skraju rezerwatu jest hangar na rowery i kilka namiotów dwu- i czteroosobowych. Tu istnieje zupełna swoboda w tworzeniu się grup, które zdane są całkowicie na własną pomysłowość w przygotowywaniu posiłków, gromadzeniu obserwacji. Oczywiście, nie można w dowolnym miejscu rozpałać ogniska. Zresztą na środku obozowiska jest piec z rusztem, z którego korzystają wycieczkowicze. Jak się porozumiewają? Startym jak świat soplem — na mię. Ale dzieci i młodzież nie mają problemów i świetnie się rozumieją. Wychowawcy też są z nimi, starają się jednak jak najmniej wkraczać ze zbytnią pomocą. Chodzą bowiem o wyzwalenie samodzielności, pomysłowości. Okazuje się, że wspólnie spędzone godziny w tych prostych, niemal naturalnych, warunkach należą do najprzejmniejszych chwil obozowych. Przynajmniej taką opinię wyrażali ci, których pytałem o wrażenia z wycieczki do rezerwatu.

Co najbardziej podoba się naszej młodzieży w organizacji życia, postawach gospodarzy?

Młodzi mówili mi, że w niemieckich grupach jest mniej kumoterstwa, więcej zaś sprawiedliwości w wyróżnianiu, nagradzaniu czy karaniu. Starsi zwracali uwagę na dobra organizację pracy, co — jak zaznaczyli — mobilizuje do wysiłku, nie czyni go jąłowym. Z tego też względu chcieliby przyjechać tu jeszcze w następnych latach.

Niestety, mniejsze możliwości kontaktów z niemieckimi rówieśnikami mają grupy objęte bezpośrednią dwustronną wymianą międzyzakładową, a także te, które pracują w spółdzielniach produkcyjnych. Tylko w dwu z dotychczas odwiedzianych spotkałem także młodzież niemiecką, w innych nasze grupy pracowały z robotnikami sezonowymi.

Zresztą i w naszym kraju także nie zawsze udaje się zatrudnić młodzież polską na sąsiednich stanowiskach pracy, aby te kontakty były jak najbliższe. Ale mam jeszcze jedno pytanie. Przebywająca w Polsce młodzież energetyka trochę narzeka na trudność z dostosowaniem swoich upodobań smakowych do polskiej kuchni. Chyba podobne kłopoty zgłaszają także nasze dzieci na obozach w NRD?

Wiele już się zmieniło w zestawieniu z dwoma ubiegłymi latami. Gospodarzom trudno jest udaje się na inne przyrzadzenie posiłków, ale dostosowali się do naszych życzeń, gdy idzie o ich zestaw. Są więc wysokokaloryczne i obfite śniadania zamiast takich kolacji, jak to było dotychczas. Ponadto chciałbym dodać, że opieka lekarska na obozach jest bardzo dobra i ze względu na obsadę kadrową, i sprawność w udzielaniu pomocy.

Podczas konferencji prasowych przed rozpoczęciem sezonu zwracam uwagę na potrzebę wychowania w duchu pokonu i patriotyzmu, także na obozach zagranicznych.

I realizuje się te założenia. W programach obozów na terenie NRD znalazły się takie tematy, jak 40-lecie zwycięstwa nad faszystwem, 35-lecia układu gorzelskiego oraz XII Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie. Wszędzie zostały zorganizowane odpowiednie imprezy. Impo-nującą wypadła „Dni Polskie”, podczas których naszą młodzież była naprawdę ambasaderem kultury polskiej.

— Dziękuję za te ciepłe słowa, które przyjmuję jako pośrednią formę uznania dla wielu nauczycieli i wychowawców.

Rozmawiała: ZENOBIA MILLER





BIESZCZADZKIEJ LEGENDY NOWY ROZDZIAŁ

Minał rok od formalnego zakończenia HARCERSKIEJ OPERACJI BIESZCZADY '40, w której — przez jedenaście lat jej trwania — wzięło udział 70 tysięcy osób. Jednak w tym roku w ponad dwudziestu stanicach znów przebywało około 2 tys. „bieszczadników”. VIII Zjazd ZHP postanowił bowiem kontynuować przedsięwzięcie. Świadczy to o tym, jak silnie harcerze wrosli w ten górzysty pejzaż, jak tam co roku byli oczekiwani, potrzebni.

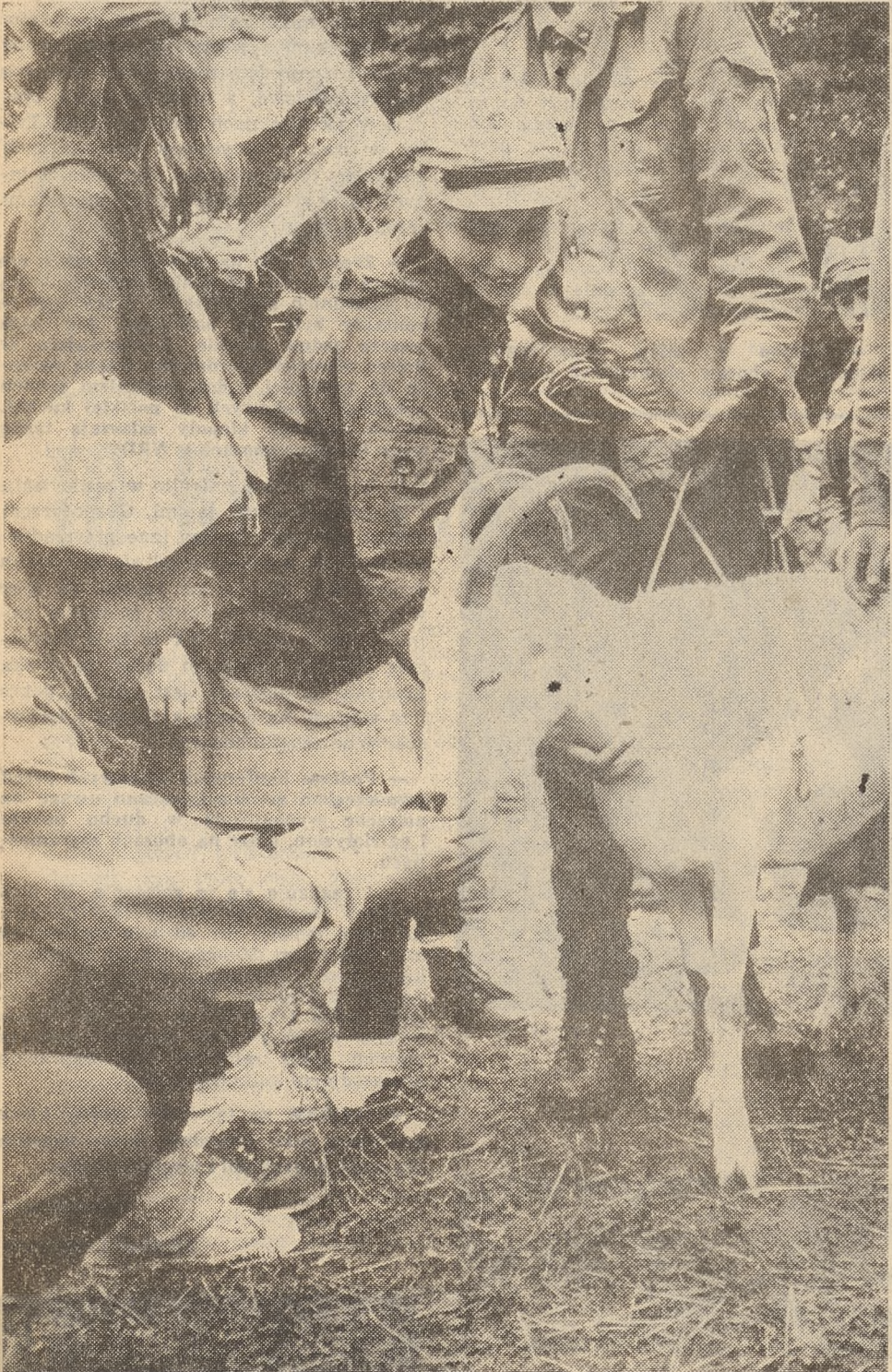
Co nowego w tym roku? Nie było centralnego finansowania. Każda chorągiew korzystała ze środków terenowych. Stąd różnice w odpłatności, standardzie stanic. Pojawiły się też grupy wędrujące od stаницы do stаницы. Działały koła zainteresowań w postaci najróżniejszych „warsztatów”. W pracach dla regionu znalazło

cy Szkole (budowy obiektów oświetlowych, remonty i zbiórka książek).

Do tradycji natomiast należą prace przy pielęgnacji przyrody, pomoc w różnych dziedzinach gospodarki, opieka nad miejscowymi dziećmi. Nieklamane są też osiągnięcia kulturalne (szczególnie stаницы kieleckiej, organizującej co roku festiwal „Bieszczadzki Jarmark”) w dziedzinie piosenki harcerskiej i turystycznej. Kielczenie spowodowało zresztą wydanie już trzech płyt!

Oczekuje się, że za rok w ramach projektowanego harcerskiego patronatu nad gospodarką leśną — akcja nabierze jeszcze żywszego tempa.

Tekst i zdjęcia
MAREK SUCHECKI



KURACJA POD NAMIOTAMI

Rząd namiotów-hangarów stoi w pięknym parkowym otoczeniu. Wydawać by się mogło, że to kolonia, obóz — jak wiele innych. Ale sąsiedztwo zlokalizowanego w Grębocinie sporego oddziału szpitalnego, obecność lekarzy i personelu medycznego na zajęciach kolonistów, wskazują, że mamy tutaj do czynienia z nietypową placówką.

Przed rokiem Zespół Opieki Zdrowotnej w Kępnie (woj. kaliskie), a ściślej ordynator oddziału leczniczo-rehabilitacyjnego tego ZOZ, Leszek Żebrowski, zdecydował się poprowadzić eksperymentalnie obóz zdrowotny dla dzieci z bocznym skrzywieniem kręgosłupa. Przedsięwzięcie, zaplanowane na skromną jeszcze miarę, przyniosło efekty lecznicze tak obiecujące, że w roku bieżącym, dzięki szerokiemu społecznemu poparciu i wielkiemu zaangażowaniu przyjaciół młodzieży zagrożonej skoliozą, można już było urządzić kolonię, jak się patrzy.

Zona doktora Żebrowskiego — Anna jest nauczycielką w pobliskiej Zbiorczej Szkole Gminnej w Mroczeniu. Zachęciła do pracy na obozie tamtejsze grono pedagogiczne. Komendantem został nauczyciel wf w Mroczeniu, Jerzy Skupień, inni przyjęli funkcje wychowawców. Dyrektorka tej szkoły, Danuta Ciurys pomogła

w uzyskaniu łóżek polowych, zaś dyr. Stanisław Puchała z Ministerstwa Oświaty i Wychowania — w zdobyciu na czas wygodnych namiotów. Przebywało tu łącznie — w dwóch turnusach — blisko 150 dzieci ze szkół podstawowych.

Nieprzypadkowo akcję tę poparł Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta i Gminy w Kępnie. Z tego rejonu aż 70 proc. uczniów jest zagrożonych skoliozą. Wzrost zagrożeń młodzieży szkolnej boczny skrzywieniem kręgosłupa wiąże się z niehigienicznym trybem uczniowskiego życia. Nie dość, że w szkołach daje się we znaki brak sal gimnastycznych, nie dość, że konstrukcja ławek szkolnych jest fatalna, to jeszcze dochodzą inne przyczyny: dzieci zbyt długo przesiadają przed telewizorami, unikają dawniej tak rozpowszechnionych biegów (np. z kółkiem) i innych ruchowych zabaw na świeżym powietrzu.

W Polsce skoliozy występują głównie na wsi, zwłaszcza u dziewcząt, w przedziale wiekowym 12—14 lat. Tymczasem w myśl zaleceń Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, zbiorowe badania lekarskie obejmują jedynie dziesięciolatków i czternastolatków. W świetle ustaleń polskich naukowców należałoby co rychlej wprowadzić takie badania, zwłaszcza wad po-

staw — również dla uczniów dwunastoletnich, co pomogłoby wykryć początki skoliozy.

Tematem tym ordynator z Grębocina interesuje się od dawna — i to praktycznie. Marzeniem doktora Żebrowskiego jest wzniesienie w przyszpitalnym parku obiektu na 120 łóżek, z basenem, salą gimnastyczną i niezbędnym zapleczem fizjoterapeutycznym, gdzie dzieciaki, na dwumiesięcznych turnusach, mogłyby bez odrywania od nauki, przebywać przez okrągły rok. Kroi się podobny obiekt w Koninie wyposażenie nadesłali — w formie daru — Polacy zatrudnieni w CSRS...

Takie ośrodki stanowią dziś oczko w głowie specjalistów w rozwiniętych krajach świata. W Polsce znajdujemy się dopiero na początku drogi, choć osiągnięcia profesorów Weissa i Degi znane są szeroko poza granicami naszego państwa — podkreśla Leszek Żebrowski.

Kolonię w Grębocinie prowadzi on społecznie jako obóz przyszpitalny, którego uczestnicy są pacjentami tutejszego oddziału ZOZ, choć przebywają w namiotach, a nie w salach szpitala. Zajęcia z dziećmi ma personel oddziałowy, także całkowicie bezinteresownie, po godzinach normalnej pracy w szpitalu. Doktor Żebrowski wskazuje tu na szczególnie duże zaangażowanie techników fizjoterapii: Zdzisława Kasperkiewicza (który opracował nawet specjalną broszurkę ze wskazówkami ćwiczeń przeciwdziałających skoliozie), Elżbiety Czekajły, Ewy Kawczyk i Marzeny Michalewskiej, a także grona siostr szpitalnych.

Ich przykład wyzwolił falę bezinteresownej pomocy dla kolonii — i to w całej okolicy. Popłynęły środki — na lepsze wyżywienie — z Kępińskiego Zakładu „Ponar-Rema”, Spółdzielni Kótek Rolniczych w Osinach i Kombinatoru PGR Mianowice.

Z Kótek Zakład Urządzeń Chemicznych w Kępnie, wraz ze wspomnianym „Ponarem”, udostępnił nieodpłatnie sprzęt obrotowy i autokary, które w godzinach rannych po odwiezieniu własnych pracowników, oddawano do dyspozycji komendy obozu zdrowotnego, (dzięki czemu zapewniono dzieciom kąpiele — zgodnie z programem terapii — w odległym o 10 km basenie Zespołu Szkół Rolniczych w Słupi). Pracownik drukarni kępińskiej, Krzysztof Mycer — wykonał nieodpłatnie — nadruki na czepkach dla kolonistów, małżeństwo plastików Wiesława i Henryk Gzikowie — projekt znaczka, a dyrektor Szkoły Muzycznej, Mieczysław Lewiński — hejnał obozowy własnej kompozycji.

Pomyślano też o ciekawych zajęciach typu harcerskiego, tak więc uczestników z pewnością ominęła nuda. Dzieci są opalone, zachwycone pobytom, a co najważniejsze, zadowolone z lekarzów społecznikowi i jego współpracownikom znaczne postępy w rehabilitacji zdrowotnej.

— Rekrutację na obóz przeprowadzono w szkołach kilkunastu okolicznych gmin, przede wszystkim zaś w Rychtalu, gdzie kierownik przychodni, lekarz Kazimierz Dradrach (o jego społecznej pracy pisaaliśmy przed dwoma laty na łamach „Głosu” — przyp. red.) i jego żona przysięgają dużą wagę do profilaktyki zdrowotnej — informuje doktor Żebrowski. — Dostrzegam — mówi — w czasie pobytu dzieci na obozie wyraźną poprawę ich ogólnej sprawności, co ma wpływ na zniwelowanie skoliozy. Chodzi teraz o to, aby — podobnie jak w roku ubiegłym — również i dzisiejsi koloniści mogli w ciągu całego roku szkolnego dojeżdżać na dalsze zajęcia rehabilitacyjne, choćby raz w tygodniu. Wiele zależy tu od dyrekcji szkół, od poparcia nauczycieli... Nic dodać!

JANUSZ TRZCIANKA

WAKACJE '85

CHŁOPSKA KSIĘŻNA

I... POCZTÓWKI

Wakacje, wakacje... Wraz z upływem lat słowo to wypełnia się coraz inną treścią. Nie powiem, żeby lepszą. Ale tak już widać musi być.

Postanowiłem zbierać materiał do powieści historycznej i od lipca zacząłem gromadzić wywiady dane. Zaczęło mnie to bardzo pasjonować. Temat nasunął się sam. Przypadkowo dowiedziałem się, że w miejscowości K. zmarła przed stu laty księżna Augusta M. Nazywano ją chłopką księżną z tego powodu, że odseparowała się całkowicie od swego środowiska, oddała się całkowicie służbie ludowi. Fundowała szkoły, zakładała szpitaliki. Skończyła tragicznie — ponoć — odebrała sobie życie. Nie

dochował się żaden jej portret. A więc pole do popisu dla pisarskiej wyobraźni.

W wiosce K. na cmentarzu jest granitowy obelisk z napisem po polsku i po niemiecku. Ufundowali go stypendyści (księżna łożyła na kształcenie wybitnie uzdolnionych chłopskich synów). Dzisiaj nagrobek zasłaniają olbrzymie pokrzywy... Jak krótka jest pamięć ludzka! Uplętno zaledwie 100 lat. Chce więc opowiedzieć jakim człowiekiem była księżna Augusta M. Nazywano ją chłopką księżną z tego powodu, że odseparowała się całkowicie od swego środowiska, oddała się całkowicie służbie ludowi. Fundowała szkoły, zakładała szpitaliki. Skończyła tragicznie — ponoć — odebrała sobie życie. Nie

Ta powieść to dla mnie zasadnicza sprawa na wakacje. Muszę zebrać jak najwięcej informacji o księżnej M. Tymczasem dwór w K. jest kompletną ruiną, zabity deskami, wokół zdziczały park i trzy stawy, w których zatoneło wszystko. Muszę zobaczyć na tym tle żywych ludzi. Czy potrafię? Nie starczy na to wakacji.

A tymczasem spływają do mnie — jak co roku — pocztówki z pozdrowieniami od uczniów. Kolorowe, serdeczne pocztówki z całej Polski i z zagranicy. Szczęśliwe, opalone słowa. Szczęśliwe, opalone dzieci. Niech już tak zawsze pozostanie na każdy wakacyjny czas. My, dorośli, możemy być dumni, że potrafiliśmy stworzyć takie właśnie wakacje.

Najdowcipniejszą pocztówkę otrzymałem od Jadzi Sukiówny. Wie, że lekcje polskiego rozpoczynamy tradycyjnie od rozbioru logicznego zdania, więc narysowała mi wykres graficzny związków wyrazów w zdaniu. Jak tylko zaczęło się rok szkolny, jej. Jadzi wpisać pierwszą plątkę, za dowcip i wiedzę!

EMIL BELA
Myślenie

NAD JEZIOREM GRZYBNO

Ten obóz jest specyficzny; harcerski i korcza-kowski. Zlokalizowany wśród pięknych i czystych jezior ziemi lubuskiej w środku lasu. Tu od 17 lat spędzają lato harcerze — „Korcza-kowcy” z Zespołu Szkół Samochodowych w Zielonej Górze, bo to ich baza, wybudowana, a raczej stworzona przez nich samych od podstaw. Tu, od początku lat osiemdziesiątych, przyjmują gościnnie dzieci i młodzież z całej Polski ze szkół, szeregów harcerskich i domów dziecka noszących imię Starego Doktora. Na obozowych zielonych chustach i plakietkach mundurowych napis: „Korcza-kowo — Nasz Dom — 85”.

Rzeczywiście, wszyscy czujemy się tu jak w rodzinie. W obozowej księdze „dziękuję — przepraszam” (wzorowanej na technikach J. Korczaka) dużo wpisów świadczących o tym, wiele nawet własnej twórczości. Jest też mały wiersz dziewczynki z domu dziecka: „W Korczakowie drogi są jasne, serca gorące / a Zaw sze ktoś na nas czeka”.

My nauczyciele starsi, jak i młodszy, instruktorzy harcerscy staramy się, aby nikt tu nie był samotny, nie nudził się, by każdy wspólnie budował nasz dom. Działają tu własne Kor-Radio, i Agencja Foto, są „turnieje filmowe”, wieczory przy świecach. Są codzienne ogniska, Dni

Międzynarodowe i Dni Patrona, urządzają się wieczory bajek, koncerty na wodzie, gry terenowe i spektakle teatralne. Prasa obozowa wydaje codziennie własne pismo „Mały Przegląd”, który redagowany jest (w pocie czoła) codziennie przez inny zastęp. Są warty i służby, Zapal, aktywność, humor i korcza-kowska, bezinteresowna życzliwość cechuje tu wszystkich i „zaraża” tych, którzy są tu po raz pierwszy.

Dziś w ogniskowym kręgu, wskrzeszamy „bohaterski czas” — 63 dni — Powstania Warszawskiego. Będzie gawędza, wiersze i piosenki. Takich właśnie refleksyjnych zajęć jest tu dużo.

Wszyscy, uczestnicy korcza-kowskich obozów i spotkań starają się tę atmosferę przenieść potem do swoich placówek oświatowo-wychowawczych. Siły fizycznej i psychicznej tu nabytej, musi starczyć na długi rok szkolny, aby „być” było znacznie ważniejsze od wszechwładnego i atakującego nas „mieć”.

Bo właśnie nad jeziorem Grzybno i w korcza-kowskim kręgu to jest najważniejsze!

MARIA FIC
Korcza-kowo

PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM

CD ZE STR. 1

osobom nawet to odpowiada. W każdym razie, gdyby mieszkania w mieście czekały na nauczycieli, nie zaś odwrotnie, z pewnością łatwiej byłoby skompletować fachowe siły o mniej popularnych specjalnościach. Czekanie na miejscowy narybek jest trochę potrwa, oczywiście, jeśli SP podejmie sprawę.

Nie gorzej, a może nawet nieco lepiej, gdy idzie o jakość kadry oraz lokale dla niej, przedstawia się sytuacja w Szydłowcu i należących do gminy wioskach. Zapoznałem się z nią zastępca inspektora Maria Stanik. Najpierw pytam o mieszkania.

— Mogłoby być ich więcej, ale musi na razie wystarczyć. Braki są zastępowane dojazdami nowo zatrudnionych lub osób, które nie chcą zmieniać szkoły mimo zmiany miejsca zamieszkania. W ogóle dojeżdżanie jest znamieniem czasu, gdyż mieszkańcy wiosek są w większości dwuzawodowcy: prowadzą małe gospodarstwa i pracują w fabrykach, najwięcej w Skarżysku-Kamiennej. Z tego też względu często kursują autobusy robotnicze, z których mogą korzystać także nauczyciele.

Dłuższe pracują w zawodzie mają już mieszkania spółdzielcze lub własne domki, których tu buduje się sporo. Są też domy nauczyciela zarówno w mieście, jak i przy

ALARM ODWOŁANY

szkołach wiejskich, np. w Sadku. Majdów przygotowuje się do sfinalizowania budowy lokali służbowych dla czterech rodzin. Skarżysko Książęce, Pogorzale i Wysoka mają w zasadzie problem rozwiązany, przede wszystkim przez budownictwo jednorodzinne.

Dzięki lepszej niż w wielu innych miastach i gminach sytuacji lokalowej oraz bliskości czterech zakładów kształcenia nauczycieli nawet przedmioty uzupełniające są obsadzone przez siły wykwalifikowane. Tylko w Skarżysku Książęcym i Wysokiej wychowanie muzyczne prowadzi byli absolwenci LP, notabene doskonałe sobie w przedmiocie radząc, chociażby dzięki wieloletniej praktyce no i indywidualnym uzdolnieniom.

W bieżącym roku wydział oświaty mógł już trochę pogrymasić, gdyż chętnych zgłosiło się więcej niż szkoły są w stanie zatrudnić. Wśród nich znaleźli się fizycy, matematycy, nauczyciele języka rosyjskiego, nauczania początkowego i przedszkolnego. W sumie było o 10 podań więcej niż wolnych etatów. A jeszcze w ubiegłym roku inspektorat przyjął trzy osoby po maturze, które zresztą zdały ukończyły roczny kurs pedagogiczny i pracują w świetlicach.

Mimo nasycenia miejscowego rynku pracy władze oświatowe są zainteresowane zatrzymaniem na połowie etatu 6 tegorocznych emerytów. A to ze względu na wysoki poziom ich wiedzy teoretycznej i praktycznej. — Idzie bowiem o to — przekonuje mnie co do szlachetności intencji pani Stanik — aby ci ludzie nie będąc w nadmiarze obciążeni godzinami etatowymi, mogli wprowadzać do zawodu młodych, którym niełatwo stawiać pierwsze kroki na gruncie praktyki.

Właśnie tacy, jak np. Halina Turek, była dyrektorka przedszkola czy Zuzanna Drobniak, nauczycielka biologii w Szkole Podstawowej w Skarżysku Książęcym mogą oddać nieocenione usługi w poradnictwie metodycznym, gdyż oprócz wiedzy i doświadczenia prezentują wysoki poziom etyki zawodowej. Moja rozmówczyni jest przekonana, że jak najdłuższe zatrzymanie doświadczonych nauczycieli w niepełnym wymiarze godzin wyjdzie na korzyść szkółom i przedszkolom, a emerytom pozwoli stopniowo, bez psychicznych wstrząsów przestawić się na nieco inny niż przez ponad trzydziestoletni okres intensywnej pracy — styl życia.

Sądzę, że gdyby w ten sposób potrafiły rozwiązywać sprawę inne inspektoraty

i kuratoria, z pewnością redakcja „Głosu” nie otrzymywałaby alarmujących listów od zasłużonych pedagogów, których z racji zapisu w Karcie niemal w formie administracyjnego przymusu usunięto ze szkół, chociaż czuli się na siłach, aby nadal pracować na całych etatach. Nietrudno bowiem prawo zamienić w bezprawie i „okraścić” je najwykleszszym chamstwem, co też znalazło odzwierciedlenie w przepelnionej rozgorzyczeniem nauczycielskiej korespondencji.

Ponoć podobnie jak w Szydłowcu rozwiązuje się sprawy kadrowe w całym okręgu radomskim, co zresztą w końcu ubiegłego roku szkolnego sugerował kurator Janik w rozmowie z redaktorem „Głosu”.

A wracając do tematu, niestety, muszę stwierdzić, że w budownictwie i remontach szkolnych w obydwu miastach i gminach alarm trwa, chociaż z niejednakowym nasileniem. O tym, jak sobie miejscowa oświata radzi z przeciekającymi dachami, ogrzewczymi piecami, co podkreśla, co rozkręca, żeby było dzieciom ciepło, sucho i trochę luźniej — napiszemy w następnym numerze.

ZENOBIJA MILLER

TADEUSZ MIZIA

W poprzednim numerze zamieściliśmy pierwszą część rozważań Tadeusza Mizi, poświęconych wydanemu 200 lat temu przez Komisję Edukacji Narodowej, „Elementarzowi dla szkół parafialnych narodowych”, głównie zaś części elementarza noszącej tytuł „Nauka obyczajowa”, którą opracował Grzegorz Piramowicz. Poniżej drukujemy dokończenie artykułu — RĘD.

MŁODE POKOLENIE WINNO WIĘC „PRZEZ NAUKĘ STAWAĆ SIĘ SPOSOBNIEJSZE DO LEPSZEGO GOSPODAROWANIA.

do doskonalszych robót w rzemiośle, do większego przemysłu w handlu”.

Piramowicz w sposób łatwy i przystępny, w duchu nowych czasów, dowodzi znaczenia wiedzy dla szczęścia doczesnego. Pojmuje ją jako zasadniczy czynnik postępu. Według niego — jej upowszechnienie stanowi źródło nadziei na lepszą przyszłość całego rodzaju ludzkiego, na szczęście doczesne. Podkreśla płynące z niej dwa korzyści: materialne, jako warunek dobrobytu oraz moralne — dla rozwoju życia „duchowego” jednostki. Pobudzony bowiem nauką rozum — rozwija rzecz dalej, autor — stale pracuje nad ulepszeniem narzędzi pracy i sposobów produkcji, oszczędzając człowiekowi trudu i czasu, a przysparzając zysku. Korzystanie ze źródeł wiedzy, z książek, może zastąpić najlepszego przyjaciela, dając pociechę w smutku i radę w wątpliwościach, stanowi miłą rozrywkę odciągającą od pijaństwa, rozwija swobodę wypowiedzi, a przez to przynosi sukcesy w życiu publicznym, budzi szacunek i życzliwość. Dla tym skuteczniejszego nakłonienia młodocianych do nauki, autor przekonuje o atrakcyjności zdobywania wiedzy w warunkach szkolnych, o przyjemności wspólnej nauki, o satysfakcji z otrzymanej na popisach szkolnych nagrody.

Autor przypomina też w tym miejscu o zasługach nauczyciela, któremu za opiekę, troskę i naukę należy się od wychowanków szacunek i miłość, wyrażające się w pilności, w pełnej życzliwości postawie oraz uczynności w razie potrzeby.

Poruszając zagadnienie cnot niezbyt w działalności gospodarczej, Piramowicz eksponuje przede wszystkim cnotę pracowitości. Dowodzi, że jest to cnota, która świadczy o dostosowaniu się w życiu do prawa natury. Jej brak natomiast przynosi, wynikiem z niechęcią się z odwiecznymi prawami przyrody, szkodliwe dla człowieka konsekwencje. Leniwi nie tylko będą zawsze znosić niedostatek, ale — ze względu na wzajemne powiązania społeczne — stają się przyczyną życia w ubóstwie żon, dzieci, krewnych i przyjaciół. Prócz — argumentuje dalej Piramowicz — poza zgotowaną sobie nędzą żyje również w pogardzie społeczeństwa. Poza tym jeszcze szczególnie podatny na szukanie lekkiego i niegodziwego zysku, za co go czekają kary doczesne, utrata spokoju sumienia wreszcie — odpowiedzialność w życiu pozagrobowym. Pracowitych natomiast spotykają oczywiście korzyści płynące z pracy, a więc lepsze zdrowie i samopoczucie, dobry nastrój, dobrobyt własny, rodziny, środowiska.

Szkola parafialna stwarza duże możliwości kształtowania cnoty pracowitości. Systematyczna, ale interesująca nauka, praktyczne pod okiem nauczyciela nabywanie sprawności w zajęciach związanych z rolnictwem i rzemiołstwem, wskazywanie na płynące z nich korzyści, ocena pracowitości jako pożądanego oddziaływania na miłość i starania ze strony nauczyciela i rodziców — prowadziły bynajmniej nie cierńską drogą przymusu, lecz przyjemną drogą wewnętrznej satysfakcji z pokonywania trudności, uświadamiania sobie własnych sił i możliwości, wreszcie satysfakcji z osiągnięcia swego celu — tej ważnej w działalności gospodarczej cnoty.

Piramowicz wysuwa też najistotniejszą i zaskakującą w ówczesnych warunkach motywację w świadomym kształtowaniu cnoty pracowitości. Jest nią mieszczański postulat nieskrępowania w produkcji, wol-

ności inicjatywy oraz prawa do owoców swej pracy. Każdemu wolno — powiada — byle bez cudzej krzywdy, pomnażać swoje dobro. Owa gospodarcza zasada wolności była bardzo aktualna i potrzebna w ówczesnej Polsce zarówno mieszczańskiemu, mającemu podnieść z upadku miasta, jak i chłopu, który coraz częściej przenoszony na czynsz, był zmuszony do samodzielnego szukania najbardziej dochodowych sposobów, by móc uiszczyć należne i uzyskać możliwie największą nadwyżkę na własne potrzeby.

Jako następną cnotę ekonomiczną — i to niezwykle ważną — Piramowicz wy-suwą cnotę rzetelności w działalności gospodarczej. Niedotrzymywanie terminów wykonawstwa, nieuczciwość w interesach, kiedy, kto „w sprządaży i kupnie fałszywej wagi używa, albo złą rzecz za dobrą wydaje”, niszczy wzajemne zaufanie partnerów we współpracy ekonomicznej. Jedynie rzetelność i solidność w produkowaniu, w targach, umowach, kontraktach sprzyja osiągnięciu sukcesów w rozwoju gospodarki oraz ma decydujący wpływ na owo podkreślane przez fizjokratów prawidłowe krążenie bogactwa w społeczeństwie, warunek dobrobytu kraju.

ZACHOWANIE RZETELNOŚCI WE WSZELKIM DZIAŁANIU WYMAGA CNOTY ROZTROPNOŚCI ALBO ROZSĄDKU.

Aby nie łamać rzetelności, nie należy np. — wbrew rozsądkowi — podejmować robót ponad siły lub nie mieszczących się w umówionym czasie. Nie należy dawać obietnic w rzeczach niegodziwych, których dotrzymanie sprawiłoby gwałt sumienia. W kontraktach, umowach, targach zawsze trzeba zachować przeczność, aby przy dostrzeżeniu po niewczasie błędów, nie wyłamywać się z przyrzeczeń. Położenie specjalnego nacisku w nauce obyczajowej na „rozsądną rzetelność” miało spełnić również ważną ogólnopaństwową funkcję ekonomiczną.

Do podstawowych cnot, koniecznych do powiększenia stanu posiadania, należy również oszczędność. Upowszechniła ją na Zachodzie wstępująca na arenę życia państwowego mieszczaństwo, mające na celu osiągnięcie maksymalnego potencjału gospodarczego, jako środka do zdobycia władzy społecznej. Oszczędność dotyczyła, naturalnie, wszelkich dziedzin życia, wyciskając swe piętno nawet na sposobie ubierania się, odżywiania i używania trunków, jako cnota wstrzemięźliwości. W Polsce cnota oszczędności wobec szlacheckich tradycji „saskiego” obżarstwa, pijaństwa, życia nad stan — była bardzo eksponowana przez światłych reformatorów. Wprawdzie stany niższe nie mogły sobie pozwolić na życie ponad stan, na obżarstwo, kiedy przeważnie nie starczało na odżywianie w ramach cnoty wstrzemięźliwości, jednak palącą stała się sprawa pijaństwa.

Szlachta w krótkowzrocznej polityce gospodarczej, szukając doraznych zysków, zakładała od dawien dawna po wsiach i miasteczkach karczmy, które rozpijały miejscową ludność. Taka polityka wyniszczała ekonomicznie i biologicznie, prowadząc do poważnego obniżenia wydajności pracy, czy nawet ubytku rąk roboczych. Aby temu zapobiec, reformatorzy wszczęli akcję uświadamiającą, włączając to zagadnienie również do programu nauki szkolnej. Piramowicz poświęcił tej sprawie nawet osobną naukę pt. „Zachować wstrzemięźliwość, a chronić się pijaństwem”, podważając tym samym odważnie szlacheckie prawo propinacji. Wygłasza w swej nauce pochwałę wstrzemięźliwości oraz wstrząsa duszą dziecięcą obrazami pijaństwa i jego skutków. Autor częściowo usprawiedliwia starsze pokolenie, które wpadło w nałóg z nieświadomością, z ciemnoty. Tym większą przeto odpowiedzialność młodych pokoleń, które oświaty dostąpiły.

WYCHOWANIE W CNOTACH „SPOŁECZNYCH” MIAŁO NA CELU DOPROWADZENIE DO WSPÓŁPRACY WSZYSTKICH STANÓW W DZIELE NAPRAWY RZECZYPOSPOLITEJ

Skoro zaś owo dzieło naprawy miało się odbywać w niezmiennych warunkach społecznych, należało przekonać mieszczan i chłopów o zasadności istnienia takiego układu. Wykorzystując doktrynę fizjokratów autor tłumaczy mechanizm funkcjonowania społeczeństwa, gdzie poszczególne kółka, czyli stany muszą niezmiennie działać na właściwym sobie miejscu. W przypadku zaburzenia ustalonego porządku spadają na społeczeństwo w sposób autentyczny sankcje karne w postaci nędzy i cierpienia. Nauka obyczajowa Piramowicza ma przygotować niższe stany do współpracy w takim układzie, pouczając je o odpowiednich powinnościach i wpa-jając im odpowiednie „cnoty społeczne”.

Na pierwszym miejscu Piramowicz stawia lojalność wobec pana i poszanowanie jego mienia. „Niesprawiedliwy jest sługa, czeladnik, robotnik — powiada — który popełnia niewierność przeciw panu i gospodarzowi, rzeczy jego biorąc, psując (...), dopuszcza się szkody jako to w polu, w ogrodzie, w gumnie, w oborze, w domu, sprzętach i statkach”. Autor jednak nie chce wiedzieć, że chłopu po prostu z nędzy dożył się w pańskich ogrodach warzywnych i sadach, że nie mając własnych łąk, paśli wychudły, znikomy inwentarz pańskim sianem czy zbożem.

Również ważnymi cnotami poddanego są: sumiennosc, pokora i posłuszeństwo. Zasługuje na potępienie opieszale sługa czy robotnik, nie wykonujący na czas swej pracy, albo „kiedy pana czy przełożonego obraża nieuszczepianiem, nieposłuszeństwem, zuchwałością, mimo że im winien część i uległość”.

Aby życie w układzie feudalnym toczyło się bez zgrzytów, Piramowicz przypomina o cnotie wdzięczności za „laski”, jaką należy wpajać już za młodu. Okazywanie wdzięczności — powiada — mobilizuje dobroczynnie do dalszych świadczeń. Kto zaś o to nie dba, nie tylko zniechęca ofiarodawcę do siebie, lecz także do innych.

Wywody Piramowicza przeniesione z zagadnień życia dorosłych na teren spraw dzieckich najbliższych, zrozumiałych, wśród których ono tkwi i działa, a więc do współżycia z rówieśnikami w szkole — nie mają takiego „klasowego” zabarwienia. Dobry chłopiec — według Piramowicza — odnosi się do rówieśników w sposób kulturalny, okazuje pomoc koleżeńską w nauce, unika plotek i podburzania do kłótni, a zwaśnionych po przyjacielsku godzi. Nie wymyśla on ułomności kolegi, stara się naprawić po bratersku jego wady, uciekając się nawet do pomocy rodziców czy nauczyciela. Mniej zdolnym nie daje odczuć swej wyższości i boi się urazić bliźniego, stara się być mu użytecznym i usłużnym, lecz też starszym. Pielęguje — w razie potrzeby — chorych, wspiera ubogich, wspomaga słabych i starych.

Dalszym elementem w wychowaniu do życia w społeczeństwie, zapewniającym spokojną atmosferę współpracy, jest kształtowanie powszechnej uczciwości. Przypisując tej cnotie szczególne znaczenie, Piramowicz poświęcił jej nawet osobną tzw. naukę pt. „Kochać prawdę, brzydzić się fałszem”. Uczciwość ma się wyrażać w prawdomówności, szczerości — zarówno na terenie szkoły, jak i w życiu dorosłym. Bez nich niepodobna wyobrazić sobie wspólnego bytowania i współpracy w społeczeństwie.

W zakresie cnot politycznych, poza omówionym wcześniej uczuciem patriotyzmu, Piramowicz nie zabiera głosu. Wynikało to z porządku społecznego w Rzeczypospolitej, gdzie stanów niższych nie dopuszczano do spraw państwowych. Za to dość obszernie (w VI nauce) zajął się powinnościami jednostki względem samej siebie.

NA CZELE POWINNOŚCI WZGLĘDEM SIEBIE PIRAMOWICZ STAWIA TROSKĘ O ZDROWIE I KONDYCJE.

Jest to echo pedagogiki zachodniego mieszczaństwa, które lansowało wychowanie fizyczne, „aby człowiek swe ciało i swoje członki wykorzystywał skutecznie do wszystkich zajęć swego zawodu, aby mógł być zadowolony i szczęśliwy, aby mógł właściwie używać dóbr życia, aby wypełniał chętnie i bez trudności jego obowiązki i aby lekko — jak to tylko możliwe — znosił jego niewygody”. Powtarzając powyższe argumenty, Piramowicz powołuje się ponadto na prawo natury, które każe każdemu stworzeniu, też zwierzętom i ptakom, dbać o czystość ciała i swego gniazda.

Troskę o ciało Piramowicz rozpatruje z punktu utrzymania zdrowia oraz rozwijania sił fizycznych dzieci. Dla zapewnienia odporności organizmowi konieczne jest hartowanie: „Byłbyś brzydkim niewieścikiem, gdybyś się obawiał zimna, sloty, wiatrów, upałów; nie milszego dla człowieka i w zdrowiu i w chorobie, jak odychać powietrzem wolnym”. Potrzebne mu jest też przestrzeganie higieny osobi-

stej, odżywiania, mieszkania i ubrania, zachowanie higieny pracy fizycznej (na miarę sił) i pracy umysłowej (w wieku szkolnym). Na wypadek choroby autor przestrzega przed gusłami i praktykami domorożych znachorów, zalecając korzystanie z porad lekarza, cyrulika lub przynajmniej kogoś oświeconego (pleban, dziecko). Poza tym sam podaje kilka zasadniczych wskazówek dotyczących pielęgnacji chorych, w których dieta i warunki sanitarne odgrywają najistotniejszą rolę.

Rozwój sił fizycznych mają dzieciom zapewnić ćwiczenia i gry, jak np. skoki, gonitwy, jazda konna, pasowanie się, nauka pływania. Wszystko pobraktowane, użyteczne, jako przygotowanie do samoobrony w razie napadu, do strzeżenia mienia własnego i pańskiego przed rabunkiem, do pomocy przy gaszeniu pożaru, do ratowania tonących itp. Do owych ćwiczeń o charakterze — powiedzmy — „sportowym”. Piramowicz dodaje środek przypominający ówczesny porządek społeczny, mianowicie: nabieranie sił „przez wzwyczajanie od młodu w prace, w trudy”.

POSTĘPOWE JEST TUTAJ PODNIENIE TRÓSKI O WŁASNE CIAŁO DO RANGI NAKAZU MORALNEGO ZE WZGLĘDU NA DOBRO OJCZYZNY.

Stanowisko, którego słuszności nawet dzisiaj nie każdy jest świadom.

Mając na oku przygotowanie młodej generacji mieszczańskiej i chłopskiej do życia pożytecznego dla Rzeczypospolitej, autor nie tylko chciał — wzorem mieszczańskiej pedagogiki zachodniej — wyposażyć ją w kwalifikacje zawodowe i niezbędną teźzną fizyczną, lecz także w pewne przymioty zewnętrzne.

Pedagogika ta w sposobie noszenia się, obcowania z drugim, w stylu życia wprowadzała pewne cechy powściągliwości i umiarkowania. Elementy te przeciwstawiała się feudalnemu rozluźnieniu obyczajów, rysowi towarzyszącemu zwykle upadającej klasie. W Polsce taka postawa odpowiadała programowi wychowania nowego, pożytecznego dla kraju człowieka, Piramowicz włączył do tej postawy przymioty „ochodźstwa, porządku, przystoności w zachowaniu”, a razem nazywał cnotą wstydlivosti.

Dla niej też zalecał wychowankom stronięcie od „rozwiązłych młodzieńców”, a dobieranie sobie z całą ostrożnością dobrych przyjaciół. Autor słusznie doceniał wychowawcze znaczenie przyjacieli, która partnerom zawsze stawia wysokie wymagania w każdej sytuacji.

Nauka obyczajowa, czyli świecka nauka moralna w „Elementarzu” była podstawą ćwiczeń w czytaniu, dostarczała tekstów do tych ćwiczeń, stanowiła punkt wyjścia do nabierania umiejętności rozumiałości, gładkiego i samodzielnego wypowiedziania się. Dzięki tej integracji, stawała się w dużym stopniu ośrodkiem całej edukacji. Przez poddawanie różnych przykładów samodzielnej ocenie wychowanków — według świeckich kryteriów moralnych — nauczyciel kształtował ich wrażliwość na to, co „cnotliwe”, czyli pożyteczne dla kraju, a co złe. Kształtując najpierw krytyczny stosunek wychowanków do przewar i występów spotykanych w danej wsi czy miasteczku, poszerzał ich spojrzenie na całą Rzeczpospolitą i zastanawiał się z nimi wspólnie nad jej naprawą.

Sam fakt wprowadzenia do szkoły parafialnej, przeznaczonej dla mieszczan i chłopów, świeckiej nauki moralnej był krokiem śmiałym i postępowym. Chociaż reformatorzy wyznaczyli jej rolę służebną w stosunku do istniejącego porządku społecznego, niosła ona ze sobą groźne dla feudałów następstwa, w których oni sami nie zdawali sobie sprawy. Były to następstwa natury światopoglądowej, ekonomicznej i społecznej.

Świecka nauka moralna odrzucała dotychczasowe normy postępowania, mające na względzie życie pozagrobowe i odciągające jednostkę od spraw ziemskich oraz sankcjonujące porządek feudalny. Moralność ta, wywodząca się z potrzeb człowieka i jego uprawnień, budziła uświadomienie sobie owych potrzeb i uprawnień wśród mas, a tym samym wyzwała w nich aktywność w kierunku bogacenia się, podnoszenia życia na wyższy poziom, co między innymi, przyspieszało ogólny rozwój polskiej gospodarki. Następnie moralność ta, pobudzając do zainteresowania się otaczającą rzeczywistością w imię własnej korzyści, uczyła niższe warstwy na nierówność społeczną, przyczyniała się do kształtowania ich świadomości klasowej. Dawała wreszcie podstawę, pewne prawo moralne, niższym warstwom do walki z klasą rządzącą o własne prawa, podczas gdy moralność tradycyjna uznawała tę walkę za sprzeciw porządkowi ustalonymu przez siły nadprzyrodzone, za „grzech”.

Część poświęcona świeckiej nauce moralnej stanowi najbardziej ważki dowód postępowości polskiego „Elementarza dla szkół parafialnych” w dobie Komisji Edukacji Narodowej w porównaniu z innymi współczesnymi elementarzami w Europie, gdzie takiej części w ogóle nie było.

PYTAJ - ODPOWIEMY

ZAKŁAD PRACY NAUCZYCIELA

Od 3 lat pracuję dodatkowo, w wymiarze pół etatu, w szkole życia — w tej samej gminie. Obecnie wybieram się na emeryturę i proszę o wyjaśnienie, czy wynagrodzenie za pracę w tej szkole będzie wliczone do podstawy wymiaru emerytury? (Jan K. — woj. katowickie).

Jeśli był Kolega mianowany (bądź zawarł umowę o pracę) przez ten sam organ bezpośrednio nadzorujący szkołę, zarówno w szkole życia, jak i w szkole, w której jest Kolega zatrudniony na pełnym etacie, wówczas (w związku z tym, że jest to zatrudnienie w jednym zakładzie pracy), będzie miał Kolega wliczone do podstawy wymiaru emerytury wynagrodzenie w pełnej wysokości, zgodnie z art. 17 ustawy o zapotrzebowaniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

Wiąże się to z pojęciem zakładu pracy nauczyciela, który został ustalony przez ZUS dla celów emerytalnych w ten oto sposób. Jak wiadomo, nauczyciel mianuje lub zawiera z nimi umowę o pracę organ bezpośrednio nadzorujący szkołę (placówkę), w której nauczyciel ma być zatrudniony. Stąd też dla nauczycieli zatrudnionych w tym trybie — zakładem pracy jest organ sprawujący bezpośredni nadzór nad szkołą, a praca wykonywana w jednej lub w kilku szkołach nadzorowanych przez ten sam organ i na podstawie stosunku pracy zawartego z tym organem, powinna być traktowana jako praca wykonywana w jednym zakładzie pracy — w rozumieniu art. 17 ustawy emerytalnej, który mówi, że do obliczenia podstawy wymiaru emerytury (renty) przyjmuje się wynagrodzenia z tytułu zatrudnienia w jednym zakładzie pracy.

URLOP SZKOLENIOWY NA STUDIACH PODYPLOMOWYCH

Jestem skierowany na dwuletnie studia podyplomowe. Na pytanie, ile będzie mi przysługiwało urlopu, dyrektor stwierdził, że dla nauczycieli podejmujących studia podyplomowe, nie przewidziano urlopów szkoleniowych, gdyż byłoby to zbyt duży luksus. Czy tak jest istotnie? (Jarosław Sz. — woj. koszaliński).

Nie, dyrektor udzielił Koledze błędnych informacji. Pracownik skierowany na studia podyplomowe zaoczne ma prawo do urlopu szkoleniowego, przewidzianego na udział w obowiązkowych zajęciach, w ciągu całego okresu trwania nauki — w wymiarze 28 dni roboczych. Ponadto ma prawo do urlopu w wymiarze 6 dni roboczych, przeznaczonych na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów końcowych.

PRAWO DO ZASIŁKU WYCHOWAWCZEGO

Czy wysokość dochodu przypadającego na osobę w rodzinie nauczyciel-

skiej, od którego uzależniony jest zasiłek wychowawczy, uległa ostatnio podwyższeniu, w związku ze wzrostem pensji, nie tylko zresztą nauczycieli? (Katarzyna S. — woj. wrocławskie).

Wysokość dochodu nie uległa zmianie. W dalszym ciągu prawo do zasiłku wychowawczego przysługuje nauczycielce wówczas, jeśli dochód na osobę w rodzinie jest nie wyższy niż 3600 zł (podstawa prawna: rozporządzenie Rady Ministrów z 1 października 1984 — zmieniające rozporządzenie w sprawie urlopów wychowawczych — Dz.U. nr 51 z 1984 r.). (Kon.)

WYNAGRODZENIE ZA GODZINY PONADWYMIAROWE W OKRESIE PRAKTYK

Od trzech lat wypływa w naszej szkole o tej porze roku problem potrącenia nie przepracowane godziny ponadwymiarowe w związku z odbywającymi się w kwietniu — maju miesięcznymi praktykami zawodowymi. W roku ubiegłym po wielu dyskusjach i konsultacjach ustalono, iż nauczyciele są obowiązani do przepracowania obowiązującego pensum godzin np. przez doraźne zastępstwa, konsultacje z maturzystami, kontrole praktyk, prace w komisjach maturalnych itp. W roku bieżącym część nauczycieli znowu jest zaskoczona potrąceniami. Jak w świetle przepisów przedstawia się ta sprawa? (Z. S. Piotrków Tryb.).

Zgodnie z art. 35 ust. 4 Karty Nauczyciela — nauczycielowi wypłaca się wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe również w przypadku usprawiedliwionego nieodbycia zajęć, jeśli wynikają one z planu organizacyjnego szkoły. W okresach matur, praktyk uczniowskich oraz w okresach wcześniejszego kończenia zajęć w klasach starszych — plan organizacyjny szkoły (rozumiany jako zespół dokumentów określających organizację procesu dydaktyczno-wychowawczego z arkuszem organizacyjnym na czele) — określa, że w tym czasie brak jest niekiedy możliwości zatrudnienia nauczyciela nawet w granicach etatu, tym bardziej więc nie można zatrudnić go w godzinach ponadwymiarowych. Z tego względu brak jest podstaw do wypłacania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe w tych okresach. Jednocześnie informujemy, że zgodnie z par. 4, ust. 3 rozporządzenia ministra oświaty i wychowania z 15 września 1982 r. w sprawie obowiązkowego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli oraz zasad zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zaocznym (Dz.U. nr 29, poz. 207) — do obowiązującego wymiaru godzin zajęć nauczycieli zalicza się również godziny nadzorowania pisemnych egzaminów dojrzałości oraz godziny przeprowadzania ustnych egzaminów dojrzałości. (Lew.)

Konkurs ma charakter dwustopniowych eliminacji:

— stopień I — to eliminacje wojewódzkie lub międzywojewódzkie, połączone z wystawą prac konkursowych i wręczeniem nagród.

— stopień II — to przegląd centralny, połączony z wystawą i wręczeniem nagród.

Termin nadsyłania prac konkursowych pod adresem macierzystego kuratorium oświaty i wychowania lub nauczycielskiego klubu platycznego mija 10 września br.

Zachęcamy do uczestnictwa w tym atrakcyjnym konkursie.

PRZYPOMINAMY! KONKURS MALARSKI

„Zabytki i współczesność Ziemi Zachodnich i Północnych”. Pod tym hasłem opublikowany został w 19 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 12 maja 1985 r. konkurs dla wszystkich pracowników oświaty i wychowania.

SPECJALNY OŚRODEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZY w Kielcach

ul. Rewolucji Październikowej 96

zatrudni

od dnia 1.09.1985 r.

osobę na stanowisku kierownika internatu

Wymagane wykształcenie wyższe — pedagogika specjalna upośledzonych umysłowo. Staż pracy najmniej 5 lat w szkolnictwie specjalnym dla umysłowo upośledzonych. Gwarantuje się rodzinne mieszkanie służbowe. K-323

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Sannikach 09-540

woj. płockie

zatrudni

z dniem 1.09.1985 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalności: filologia polska + matematyka. Zapewniamy mieszkanie rodzinne M3 z urządzeniami sanitarnymi i centralnym ogrzewaniem. Zgłoszenia kierować pod adresem: Inspektor Oświaty i Wychowania w Sannikach, 09-540 Sanniki, woj. płockie. K-326

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 16 lipca 1985 roku zmarła po ciężkiej chorobie przeżywszy lat 85

ANIĘLA MIDUCH

emerytowana nauczycielka, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP, innymi odznaczeniami regionalnymi i resortowymi — za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej i tajne nauczanie w latach okupacji.

Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie składają:

Inspektor Oświaty i Wychowania, Rada Zakładowa ZNP w Łobzie koleżanki i koledzy

K 317

SZACHOWE MISTRZOSTWA NAUCZYCIELEK

Od 2 do 15 VII 1985 r. odbywały się w Nisku kolejne, szóste Mistrzostwa Polskich Nauczycielek, z udziałem 16 zawodniczek, spośród 26 zgłoszonych z eliminacji wojewódzkich.

3 lipca w pięknej sali Domu Nauczyciela jego kierownik, Ignacy Michałkiewicz, dokonał uroczystego otwarcia mistrzostw, na które przybyli przedstawiciele władz administracyjnych, oświatowych i związkowych.

Sędzia główny kol. Benedykt Przybylski dokonał odprawy technicznej, przeprowadzając losowanie i omawiając nowe przepisy Międzynarodowej Federacji Szachowej, które obowiązują od 1 VII 1985 r.

Turniej rozegrano systemem szwajcarskim kontrolowanym na dystansie 9 rund. Po raz pierwszy w turnieju uczestniczki nie miały niższej kategorii od II. Średni ranking — 1641 pkt. — był wyższy o 153 pkt. w porównaniu z rokiem ubiegłym. W obecnym turnieju uczestniczyły wszystkie dotychczasowe mistrzyni tj.: Lucyna Krawcewicz z Łodzi, Apolonia Litwińska z Wałbrzycha i Halina Fojcik z Katowice.

Do półmeczki turnieju zdecydowanie prowadziła mistrzyni A. Litwińska, ale porażka poniesiona w VII rundzie z B. Jasińską pozwoliła L. Krawcewicz dogonić i minąć w tabeli dotychczasową przodowniczkę. Już na starcie można było podziwiać zimną krew i dużą odporność psychiczną Lucyny Krawcewicz, która mając w II i III rundzie dwie przegrane pozycje, potrafiła osiągnąć remis.

W ciągu całego turnieju walka na szachownicach była bardzo zaciekła, o czym świadczyły gwałtowne końcówki dopiero w dogrywkach po pięciu, sześciu godzinach gry.

Cieszy, że startujące po raz pierwszy w mistrzostwach dwie najmłodsze zawodniczki Maria Glód i Bogumila Dziedzic „namieszkały” w turnieju i znalazły się na wysokich nagrodzonych miejscach. Królową remisów okazała się Danieła Olszewska z Katowic, która zremisowała 8 partii. Poniżej swych możliwości zagrały: K. Lewandowska i L. Jasińska-Kuzia, które osiągały już wyższe miejsca w poprzednich turniejach. Należy jednak sądzić, że w następnych mistrzostwach poprawia formę i będą trudne do pokonania.

Po ciężkich bojach na 64 polach tytuł mistrzowski zdobyła — już po raz czwarty — Lucyna Krawcewicz. Serdeczne gratulacje dla mistrzyni! Jak kiedyś królowała na stadionach w rzucie oszczepem — kto z miłośników królowej sportu nie zna tego nazwiska — tak teraz królowa na nauczycielskich szachownicach.

A oto szczegółowe wyniki turnieju:

1. k/m Lucyna Krawcewicz, Łódź, 7 pkt., +6, = 2, —1, 9,77 p.p.;
2. m Apolonia Litwińska, Wałbrzych, 7 pkt., +6, = 2, —1, 9,66 p.p.;
3. I Maria Glód, Częstochowa, 7 pkt., +6, = 2, —1, 9,61 p.p.;

UWAGA PRENUMERATORZY KIELECKICH WYDAWNICTW!

Wydawnictwo „Język Polski” Związku Nauczycielstwa Polskiego OPIŚ w Kielcach publikuje dwa tytuły czasopism „NAUCZANIE POCZĄTKOWE” oraz „JEZYK POLSKI W SZKOLE... KL. IV-VIII”. Informuje, że w związku z podwyższeniem w 1985 r. ceny papieru i usług poligraficznych, zmuszone jest podnieść cenę prenumeraty czasopisma „Nauczanie Początkowe” — 6 numerów rocznik IX (XXXI) r. szk. 1985/86 — z 490 zł do 690 zł oraz „Język Polski w szkole... kl. IV — VIII” — 6 numerów z 490 zł do 690 zł.

W związku z tym wydawnictwo prosi o dopłacenie w trybie pilnym różnicy, gdyż tylko pełna opłata zapewni normalne korzystanie z jego usług. Na odwrócenie odcinka wpłaty prosimy dopisać „dopłata”. Wpłaty przyjmowane będą jedynie na konto: PKO I OM Kielce nr 29519-26-132.

Wyjątkowo w br. szkolnym dysponujemy pewną nadwyżką czasopism, na które należy dokonać wpłaty na wyżej wymienione konto. Są to:

- „Nauczanie Początkowe”, rocznik 1979/80 — numer IV, V, cena 50 zł (opracowanie kl. II).
- „Nauczanie początkowe”, rocznik 1981/82 — 5 numerów, cena 250 zł (artykuły i rozprawy metodyczne dotyczące głównie nauczania przedmiotu środowisko społeczno-przyrodnicze, przy-

4. k/m Krystyna Cichecka, Katowice, 5 pkt., +2, = 6, —1;
5. k/m Halina Fojcik, Katowice, 5 pkt., +4, = 2, —3;
6. I Bogumila Dziedzic, Piła, 4,5 pkt., +4, = 1, —1;
7. II Danuta Sanetra, Kraków, 4,5 pkt., +3, = 3, —3;
8. I Bogumila Jasińska, Bydgoszcz, 4 pkt., +4, = 4, —3;
9. II Hanna Berłowska-Kochan, Tarnobrzeg, 4 pkt., +2, = 4, —3;
10. II Maria Franc, Kalisz, 4 pkt., +4, = 0, —5;
11. I Daniela Olszewska, Katowice, 4 pkt., +0, = 3, —1;
12. II Krystyna Lewandowska, Bydgoszcz, 3,5 pkt., +2, = 3, —4;
13. I Kazimiera Zygmunt, Nowy Sącz, 3,5 pkt., +2, = 3, —4;
14. II Stefania Pastwa, Koszalin, 3,5 pkt., +2, = 3, —4;
15. II Lidia Jasińska-Kuzia, Kraków, 3 pkt., +2, = 2, —5;
16. II Helena Zmudzńska, Olsztyn, 2,5 pkt., +1, = 3, —5.

Jak widać z wyników, o kolejności pierwszych trzech miejsc zdecydowały setne części tzw. punktów pomocniczych.

Turniej przebiegał sprawnie, a sędzia główny Benedykt Przybylski, cieszący się olbrzymim uznaniem i autorytetem wśród zawodniczek, nie miał wiele pracy. W czasie uroczystego zakończenia imprezy, w której uczestniczyli przedstawiciele władz administracyjno-oświatowych i związkowych, zostały wręczone regulaminowe nagrody i dyplomy.

Naczelnik miasta uhonorował pamiątkowymi medalami 50-lecia Niska: Apolonię Litwińską, Krystynę Lewandowską i Bogumiłę Jasińską, które uczestniczyły we wszystkich mistrzostwach rozegranych w tym miesiącu.

Turniej jako całość był bardzo udany. Kierownik Domu Nauczyciela, Ignacy Michałkiewicz, wraz ze swymi współpracownikami, zrobił wszystko, aby stworzyć zawodniczkom dobre warunki pobytu.

Okazałe dekoracje szachowe w mieszkaniu Domu Nauczyciela i w sali turniejowej nie pozwały nikomu zapomnieć, że w Nisku „panują” szachy. Potwierdzeniem tego były kibice codziennie towarzyszący naszym zawodniczkom w ich zmaganiach na szachownicy.

Goście słowa podziękowania należą się dyrektorowi OPIŚ w Rzeszowie, Władysławowi Zielińskiemu i Krzysztofowi Filipowi, bezpośrednim organizatorom mistrzostw (na zlecenie Zakładu Usług Społecznych, Resortu Oświaty i Wychowania) za bardzo dobre przygotowanie tej imprezy.

Wybór Niska na centralny ośrodek szachów nauczycielskich jest ze wszech miar zasadny, a pomoc finansowa ZUS ROiW gwarantuje z każdym rokiem coraz lepsze warunki.

BOGDAN KUSIŃSKI
kierownik turnieju

Wydawnictwo „Język Polski” Związku Nauczycielstwa Polskiego OPIŚ w Kielcach publikuje dwa tytuły czasopism „NAUCZANIE POCZĄTKOWE” oraz „JEZYK POLSKI W SZKOLE... KL. IV-VIII”. Informuje, że w związku z podwyższeniem w 1985 r. ceny papieru i usług poligraficznych, zmuszone jest podnieść cenę prenumeraty czasopisma „Nauczanie Początkowe” — 6 numerów rocznik IX (XXXI) r. szk. 1985/86 — z 490 zł do 690 zł oraz „Język Polski w szkole... kl. IV — VIII” — 6 numerów z 490 zł do 690 zł.

W związku z tym wydawnictwo prosi o dopłacenie w trybie pilnym różnicy, gdyż tylko pełna opłata zapewni normalne korzystanie z jego usług. Na odwrócenie odcinka wpłaty prosimy dopisać „dopłata”. Wpłaty przyjmowane będą jedynie na konto: PKO I OM Kielce nr 29519-26-132.

Wyjątkowo w br. szkolnym dysponujemy pewną nadwyżką czasopism, na które należy dokonać wpłaty na wyżej wymienione konto. Są to:

- „Nauczanie Początkowe”, rocznik 1979/80 — numer IV, V, cena 50 zł (opracowanie kl. II).
- „Nauczanie początkowe”, rocznik 1981/82 — 5 numerów, cena 250 zł (artykuły i rozprawy metodyczne dotyczące głównie nauczania przedmiotu środowisko społeczno-przyrodnicze, przy-

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZNP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-84-30, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nakład 70 000 egz. NR INDEKSU 35923 PL ISSN 0017-1263

Zam. 1842. N-10.

Zawładamiasię, że dnia 19 października 1985 roku odbędzie się

ZJAZD KOLEŻEŃSKI ABSOLWENTÓW

byłego Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego w Kościelczynie.

Prosi się o zgłaszanie uczestnictwa do dnia 15 września 1985 r. na adres:

Jerzy Kulas
ul. M. Fornalskiej 16
83-400 Kościelczyna

Informacje szczegółowe zostaną przesłane wszystkim zainteresowanym pisemnie po otrzymaniu zgłoszenia. K-327

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

Im. mjr. Henryka Sucharskiego 09-200 Sierpc
ul. M. Buczka 16, tel. 22-01

zatrudni

małżeństwo nauczycielskie, jako kierownika internatu (kobieta) i nauczyciela języka polskiego. Zapewniamy mieszkanie służbowe. K 318

Wystawiał też „w terenie” przeróżne, jak byśmy dziś powiedzieli, monodramy, a przede wszystkim komedijki swojego głównie pióra. Ciekawe, czy młody Reymont, jako członek wędrownych trup teatralnych, grywał także w jakiejś sztuczce napisanej przez Rozbickiego... Były one bardzo żywotne.

„Pytała się raz krowa,
Co to jest gałąź cyprysowa?
A prosię przyleciało,
O miłości jej gadało.
Gęś zaś na to rzekła,
Rzuć go do piekła.
Z tego moral jest jak słońce,
Ze trzeba wiązać dwa końce”.

W innej bajce „pytała Bartka Zofia, co to jest filozofia” i dowiedziała się, że... „kapucyn w trepach chodzi”.

ROZBICKI I JEGO PATRON

Dziś — o dwóch twórcach nie odpowiadających sobie ani rangą, ani czasem. O pisarzu narodowym i... podwórkowym. O Tuwimie i Rozbickim. Zajmiemy się więc „tekściarzem” z XIX wieku, który tworzył, nie myśląc o historycznym trwaniu swego imienia i odkrywając tego mimo wszystko niebanalnego wierszopisa — autorem „Rzeczy czarnoleskiej”.

Jarmarczna muza Sotera Rozmiar-Rozbickiego (a cóż za świetne imię i herb!), cieszącego się wzięciem w różnych środowiskach, bardzo interesowała Juliana Tuwima. Ogłosił on w 1935 roku w „Wiadomościach Literackich”, że poszukuje wszelkich informacji o tej oryginalnej osobie. Tuwim przywiązywał bowiem — jak już pisałem w poprzednim felietonie — dużą wagę do twórczości poetów drugorzędnych. Głosił, że oni właśnie wywierają silniejszy wpływ na społeczeństwo niż artyści z wysokiego Parnasu.

Sam zresztą dowiódł, że i stamtąd sięgać można do gustów, potrzeb i zamowień szerokiego odbiorcy. Pisywał przed wojną przeróżne teksty do kabaretów literackich i zawodowych, setkami (tak jest!) komponował przeboje, współtworzył doskonale szopki polityczne i współpracował z pisarzami humorystycznymi, takimi jak „Cyruulik Warszawski”. Pisał i przerabiał różne wodewile w rodzaju „Żołnierza królowej Madagaskaru”, nie gardził też operetką.

Przed kilku laty Tadeusz Lomnicki wydobyl skądś przedwojenną sztuczkę Tuwima i Hemara — „Kariera Alfa Omegi” i wystawił ją ze swoimi słuchaczami na scenie PWST. Rzecz ośniewała humorem, pogodą, urokiem słowa mówionego i śpiewanego...

Warto na to zwrócić uwagę, że Tuwim, liryk wysokiego lotu, nawet do niektórych tytułów swoich zbiorów poezji i innych dzieł wprowadzał pierwiastek zabawy. Jest więc „Sokrates tańczący” i „Jarmark rytmów”, jest „Bal w operze” i „Biblia cygańska”. A po wojnie, w 1950 roku, ukazał się „Pegaz dęba”. Prawdziwą sympatią darzył Tuwim kiermasze i jarmarki.

Nie dziwi nas zatem osoba „podopiecznego” wielkiego poety, stworzona jakby specjalnie dla celów rozrywkowych postać Sotera Rozmiar-Rozbickiego, którego dziad i opiekun zwał się Malachiasz Krzywda-Bogucki, czyli też pięknie. Soter poniósł klęskę jako poeta oficjalny i natychmiast podbił serca publiczności, przemawiając do niej wprost, bez pośrednictwa krytyków. Głosił przy tym dobitnie, że muza jego ma zarobkowe oblicze.

Na afiszach zapowiadających swoje występy w Sochaczewie zaznacza nasz wędrowny artysta, że w razie „niemożności” wpłaty za miejsce w monecie kurs mającej, przyjmuje się opłatę w naturze jako to w kartoflach, burakach, miarkach zboża, serze, maśle i ogórkach kwaśnych”.

Janusz Dunin pisze w swej świetnej książce poświęconej Rozbickiemu (Łódź 1980), że bohater jego: „...piechota i okazjami wędrował po Polsce od miasta do miasta, od dworku do dworku. Nie stał się zwykłym dziadem odpustowym czy jarmarcznym, bowiem swoją sztukę adresował do szlachty i zaczątków prowincjonalnej inteligencji”. Zresztą pożądanym był w różnych środowiskach, bo „grał, śpiewał, pokazywał sztuki optyczne, prowadził konkursy, zadawał zagadki i szarady”.

Zagadka spuścizny Rozbickiego — po części i dorywczo drukowanej — na tym właśnie polega, że przetrwała swój czas, choć powinna była rozwiać się bez śladu. Tymczasem jego pieśni śpiewano jeszcze „wczoraj” (np. „Precz, precz smutek wszelki...”, jego piosenki takie jak „Pobór na dziewczynki” nuciły pokolenia, a bajki wydają się cenne także dziś.

„Jego bajki odbiegały od wszystkiego, co znaliśmy w naszej literaturze i zdobyły sobie publiczność” — pisze Janusz Dunin, dając do zrozumienia, że to być może Rozbicki właśnie zapoczątkował w Polsce... poezję czystego nonsensu. A więc ten nurt, do którego zbliżał się potem niejeden twórca miary Gajczyńskiego czy Mrożka.

W swojej przedmowie do „Bajek ulubionych humorystycznych”, wydanych w roku 1856, zaznacza Soter Rozbicki, że nie są to bajki jego własne, lecz od lat krążące po kraju, że je tylko zebrał. Jeśli nawet tak było — uczynił to w sumie, a szatę słowną dobrał w wysokim gatunku. Rozbicki nibyż to odżegnuje się od autorstwa tych drobnych utworów i pisze o nich z niejakim przekąsem:

„Lecz gdy na większych zjazdach lub jarmarkach obywatele nawet znakomici za te bezsensowne (!) bajki hojnie mi płacili, musiałem to czynić (czyli opowiadać je, a teraz wydać) dla własnego zysku”.

Wszystko razem wzięwszy, można jednak przypuszczać, że są to bajki pomysłu i pióra Rozbickiego i nie byłoby się nad czym zastanawiać, gdyby nie ich oczywista wartość literacka. Są zwięzłe. Nieraz w kilku słowach skupiają sporo zabawnych nonsensów. Bawią komizmem rymów i końcowymi morałami, które rozmyslnie zaskakują czytelnika brakiem związku z utworem.

Mile są już same tytuły tych bajek — „Szczupak i Łowicz”, „Kopernik i garnek”, „Wół i latarnia morska”. Oto dla ilustracji sztuki autora jedna z jego bajek w całości:

przed META

TUTAJ JESZCZE BEZ FORSY

MIECZYŚLAW BILSKI

Sławni mistrzowie, idole sportowi — bez żadnego skrepowania mówią, i to głośno, że ich celem jest zarabianie pieniędzy. Dużych pieniędzy — jak oświadczył niedawno gwiazdor stadionów, fenomenalny skoczek w dal, Carl Lewis, który sprzedał koncesję na udzielanie przez siebie wywiadów towarzystwu NBS.

Tenisiści grają wyłącznie za grubą gotówkę. Organizatorzy meczów lekkoatletycznych — do niedawna wspaniałej formuły — które otwierały młodym lekkoatletom drogę w szeroki świat — płacą gwiazdom często sumy zawrotne. Wielki biznes robią Amerykanie na maratonach, w których udział może brać każdy (i bierze), ale liczą się przede wszystkim zwycięzcy. Tym płaci się setki tysięcy dolarów, pochodzących z reklamowania wielkich firm.

Podobny charakter przybierają mecze międzypaństwowe w poszczególnych dyscyplinach sportowych, które dawniej, jeszcze przed piętnastoma — dziesięcioma laty, pełniły rolę lokomotywy ciągnącej wycieczki do przodu, motywowały do jego uprawiania, do uzyskiwania sukcesów dla moralnej satysfakcji.

To już przestaje być sportem — słusznie mówią za trwożeni działacze sportowi, którzy, niestety, są wypierani przez klany menadżerów próbujących przekształcać wielkie imprezy sportowe w wielki biznes rozrywkowy.

Morale sportu upada. Bezsilny jest Międzynarodowy Komitet Olimpijski — stojący dawniej na straży czystości sportu. Ruch olimpijski, niestety, popiskuje zaledwie, a mieniący się wybitnymi działaczami ludzie twierdzą, że olimpiizm powinien iść z duchem czasu. A duch to w ich pojęciu nic innego, jak wielki szma!

W innym duchu, na szczęście, przebiegła zakończona niedawno w Rzeszowie, letnia, XII Spartakiada Młodzieży. Nie trzeba podkreślać czystych intencji, które przyswiecały organizatorom tej niebanalnej imprezy, poświęconej rozwojowi utalentowanych młodych adeptów wyczynu. Wystarczyło śledzić zmagania, wystarczało przyglądać się młodzieży. Nasze usportowione szesnastolatki i ich młodszy koledzy, to przyszłość, jak się to okre-

śla, naszego wyczynu. Rzeczywiście. Z tej maki może i będzie chleb. Pod warunkiem wszakże, iż nie ulegną zmianie, stosunki panujące wśród tej grupy sportowców pomiędzy wychowawcami a wychowanymi. Teraz układają się one wspaniale. Czy to się jednak uda na dłuższą metę?

Kiedy piłkarze zakończyli turniej, kiedy honorowano zwycięskie zespoły, miło było słyszeć z ust zawodników, rodziców piłkarzy i trenerów, o tym, że młodzi chłopcy pracują w pocie czoła i czynią zawrotne postępy, że są zdyscyplinowani, że niczego dla siebie nie chcą, że pragną dać z siebie wszystko, co prowadzi do sukcesów. I znowu cisnie się na usta pytanie; jak długo to potrwa?

Dziennikarz poprosił do mikrofonu zwycięską drużynę piłkarską Raków-Częstochowa, nie pominał też rodziców najlepszego zawodnika zespołu — Krzysztofa Kołaczyka (strzelił w turnieju 13 bramek na 17 zdobytych przez Raków), poprosił do rozmowy również trenera, nauczyciela chłopców. Na pytanie, komu należą się tutaj najważniejsze gratulacje, chłopcy podkreślali rolę trenera. Z kolei trener, powiedział, że ważne jest zainteresowanie rodziców tym, jakie postępy czynią ich pociechy. A rodzice? Wyrazili zadowolenie, iż wychowawcą piłkarzy jest właśnie ten człowiek, wychowawca całą gębą...

Niewątpliwie administracja sportowa uczyniła duży wysiłek, organizując tak kosztowną, wymagającą tak sprawną obsługę, imprezę. W tym przypadku jednak warto było ponieść koszty, bo młodzież pokazała się z jak najlepszej strony. To samo można powiedzieć o nauczycielach, którzy przecież w większości przyczynili się do spartakiadowego sukcesu.

Ale spartakiada to jedyny rodzynek w cieście. Impreza ma bowiem, co tu ukrywać, charakter bardzo odświętny. Co się stanie ze wspomnianym piłkarzem, na pewno utalentowanym, Krzysztofem Kołaczykiem, co się stanie z plejadą lekkoatletów, którzy również pokazali się na spartakiadzie z bardzo dobrej strony?

Doskonale orientujemy się w kryzysie, jaki przeżywa dwór królowej sportu. Panuje tu nieład, lata się dziury, nie ma składu ani ładu w szkoleniu, biegi są tak zaniedbane, że w Polsce zapomni się niebawem, iż mieliśmy tak wybornych biegaczy, jak Zdzisław Krzyszkowiak, Jerzy Chromiak, Kazimierz Zimny, Bronisław Malinowski, że wymienię tylko niektórych medalistów olimpijskich, rekordzistów świata.

Młodzież, którą nieliczni kibice mogli podziwiać na spartakiadzie, to w gruncie rzeczy uczniowie szkół podstawowych i średnich. Najlepsi uczęszczają do szkół mistrzostwa sportowego — oni wiedli prym podczas rozgrywek, ale takie warunki ma niewielu. A reszta? I tu miejsce na zadanie kilku pytań.

Kiedy władze sportowe spojrze życzliwszym okiem na całą młodzież, której, jak dotychczas, nie stwarza się właściwych możliwości uprawiania sportu? Kiedy wreszcie nauczyciel wf będzie główną a nie marginesową postacią, wśród kadr szkoleniowców kręcących się wokół wąskiej grupy skomercjalizowanych sportowców? Kiedy wreszcie wycieczki będzie stanowił wypadkową wielkiego ruchu sportowego, zorganizowanego we wszystkich bez wyjątku polskich szkołach?

Nie mylmy sukcesów spartakiadowych z tym mocno zaniedbanym problemem...



JUŻ ZA TYDZIEŃ!

Numer specjalny
- w zwięźszonej
objętości -
na inaugurację
roku szkolnego